

ŻYCIE str. 2

Rosną opłaty za mieszkania,
a lokatorzy ubożej



SAMORZĄD str. 4

Solina wciąż
najbogatsza



**CZYTELNI
GŁÓWNA**

KARTKA Z PRL-u str. 7

Bo nazwy nie podobały się
partii



W PLENERZE str. 9

Dwa dni z filmem
w Ustrzykach Dolnych



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 16 (752)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/4.08.2022 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1000 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Tegoroczne upalne lato znowu spowodowało, że potoki, rzeki, a nade wszystko niektóre zatoki Zalewu Solińskiego wyglądają nieciekawie. Ten stan miejscami zagraża życiu biologicznemu

Wokół małej i wielkiej wody



23 lipca 2022 roku. Zatoka Zalewu Solińskiego w Chrewnie. Tam, gdzie w innych porach roku jest lustro wody, obecnie widać tylko piach, mul i korzenie wyciętych przed laty drzew

FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

Ogólnopolskie media i portale społecznościowe biją na alarm, pokazując zdjęcia i filmy wysychającego Sanu w Rajsku. Czy odzwierciedlają one prawdziwy stan rzeczy, czy zafatuszują rzeczywistość?

Z jednej strony stan wody w największej rzece regionu budzi niepokój. Wąska struga wody przedzierająca się przez łachy mułu wyraźnie kontrastuje z szerokim korytem Sanu, który odsłonił swe dno. Miejscami można całą jego szerokość przejść suchą stopą. Na niektórych odcinkach woda uchowała się tylko w postaci niewielkich bajorek i kałuż. Według Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej susza hydrologiczna panuje obecnie na całej długości Sanu oraz w rzekach

dopływowych. Dla przykładu, na Solince poziom wody osiąga aktualnie minimum.

Z drugiej strony, nietrudno odgadnąć, że fotografie zostały specyficznie skadrowane i mają na celu wywołanie szoku, a także przyciągnięcie zainteresowania czytelników i widzów. Nagłówki w stylu „wyschła jedna z największych rzek w Polsce” zwracają uwagę nawet osób, dla których hydrologia to abstrakcja.

Gdzie leży prawda w dyskusji o suszy w Bieszczadach? Specjaliści wskazują na małą ilość opadów w Bieszczadach, wynoszącą w ostatnich miesiącach ok. 30-50 proc. średniej z wielolecia. Drugi główny powód to wysokie wartości parowania, będące efektem tegorocznych wysokich temperatur i dużego nasłonecznienia.

W kwestii oddziaływania człowieka na przepływy w Sanie w miejscu, z którego pokazywane są „dramatyczne” zdjęcia, trzeba mieć na uwadze, że jest to odcinek powyżej jakiegokolwiek sztucznego zbiornika (Zalew Soliński znajduje się poniżej), a obszary powyżej charakteryzują się ogromnym w skali kraju stopniem naturalności. Na tych terenach, wcześniej silnie użytkowanych rolniczo przez Bojków, mamy obecnie wysoki udział lasów, gęstych łąk i silną działalność bobrów, przy jednocześnie niskim udziale powierzchni utwardzonych oraz niskiej gęstości sieci dróg, wliczając w to leśne. Zatem oskarżanie o problem leśników jest jak kula rzucona w plot.

Przyczyn wysychania rzek upatruje się także w słabym retencjonowaniu wody. Fale upałów sprawiają, że parowanie jest silniejsze i gleby się przesuszają. Więc nawet jeśli przez kilka dni będzie intensywnie padać, woda z pól i łąk i tak zniknie. Dlatego tak ważne jest, aby starać się ją zatrzymać w obiegu. Eksperti wskazują również, że w przypadku rzek nie pomagają rowy melioracyjne, które „zabierają” wodę ze zlewni. Do tego dochodzą zmiany klimatyczne, które sprawiają, że mamy bezśnieżne zimy, a opady latem są nieregularne. Dlatego rzeki albo wysychają, albo dochodzi do powodzi.

MAT

Szerzej o problemach z wodą i przyczynach – czytaj na str. 6

Policzyli turystów

W Bieszczadzkim Parku Narodowym podsumowano frekwencję za maj i czerwiec tego roku.

W ostatnich kilku latach ruch turystyczny na terenie BpN podlegał dynamicznym zmianom. Różnice w liczbie odwiedzających miały tendencję wzrostową, która się utrzymuje, jeśli pominiemy wyjątkowo liczny rok ubiegły.

Podsumowując początkowy okres sezonu, na szlakach i ścieżkach przyrodniczych zarejestrowano 49,4 tys. osobowości w maju i 70,6 tys. w czerwcu. W stosunku do roku ubiegłego maj zachował porównywalną liczbę wejść, natomiast w czerwcu odnotowano spadek o 27 procent. Co istotne podsumowanie wejść w 2022 (maj i czerwiec) wskazuje na wyższą liczbę odwiedzających (15 proc.) niż w okresach porównywalnych dla sezonów 2019 i 2020.

Ruch samochodowy w Bieszczadzkim Parku Narodowym jest monitorowany za pośrednictwem sześciu automatycznych rejestratorów usytuowanych na wszystkich wjazdach do Parku (Nasiczne, Bereżki, Wetlina, Tarnawa Niżna). Zebrane dane wskazują na poniższy rozkład wjazdów w okresie maj-czerwiec w poszczególnych latach: 2019 (108,6 tys.), 2020 (129,2 tys.), 2021 (146,5 tys.), 2022 (119,8 tys.). Zauważalny jest spadek ruchu samochodowego względem maja i czerwca 2021 roku (22 proc.).

MPR

Coraz więcej ludzi zacznie mieć problemy z regulowaniem czynszu i innych należności

Rosną opłaty za mieszkanie, a lokatorzy ubożeją

Otworzyłam skrzynkę na listy, wzięłam z niej rachunek za czynsz, a po chwili nogi się przede mną ugięły – opowiada pani Stefania, 78-letnia emerytka z Ustrzyk Dolnych. – Szybkie wycliczenie na kalkulatorze pokazało, że miesięczny rachunek za mieszkanie wzrósł mi prawie o trzy-sta złotych!

Nasza rozmówczyni jeszcze kilka razy z niedowierzaniem spoglądała na dokument ze spółdzielni mieszkaniowej. Tak samo reagowali lokatorzy z sąsiedztwa i dalszych bloków. Było pewne, że czynsze wzrosną, ale wielu nie spodziewało się, że tak znacznie. W przypadku części było to sto lub sto kilkadziesiąt złotych, inni otrzymali rachunki wyższe o dwieście lub blisko trzysta złotych – w zależności od metrażu lokalu i liczby zamieszkujących go osób.

JAK TO PRZETRYMAĆ?

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Pionierska” poinformowała swoich lokatorów, że w związku z wprowadzeniem przez Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Ustrzykach Dolnych nowej taryfy dla ciepła, zatwierdzonej decyzją prezesa Urzędu Regulacji Energetyki z 28 czerwca 2022 roku, od 1 sierpnia tegoż roku w opłatach czyn-



FOT. PIXABAY

szowych ulegną zmianie „niezależne od Spółdzielni składniki”: zaliczka na centralne ogrzewanie, opłata stała na centralne ogrzewanie, opłata stała na ciepłą wodę oraz podgrzanie wody. Tyle pismo.

– Nie mam pretensji do spółdzielni, tylko nie mogę pojąć, jak to jest, że ciągle po tyłku dostaje szary obywatel – denerwuje się pani Ste-

fania. – Pobieram z ogonkiem dwa tysiące emerytury po czterdziestu latach pracy, a za mieszkanie muszę od teraz płacić ponad tysiąc złotych. Jak cały miesiąc jeść, kupować leki, odzież, inne rzeczy? Kiedy oglądam telewizję, to chce mnie trafić. Tam, na górze władzy, miliony idą w błoto, politycy opływają w luksusy, a na dole ludzie wciąż

ubożają, choć muszą równie ciężko pracować.

UDERZENIE W ZWYKŁEGO OBYWATELA

W sytuacji podobnej do naszej rozmówczyni jest szereg emerytów i osób w wieku produkcyjnym. Powszechna drożyzna powoduje, że niektórzy zaciągają mieć problemy z regularnym opłacaniem należności za czynsz i energię, dodatkowo wzrosły im raty zaciągniętych kredytów. – Rząd i prezydent apelują, żeby Polacy zaciśnęli zęby i wytrzymali, ale sam szykuje sobie niemałe podwyżki poborów. Dotyczy to także parlamentarzystów – mówi z grymasem pan Stanisław, od dwóch lat „szczęśliwy” emeryt. – A jak już usłyszałem, że niektórzy sędziowie ze zlikwidowanej Izby Dyscyplinarnej przeszli w stan spoczynku i dzięki temu będą za nic pobierać tysiące złotych miesięcznie, to chciało mi się krzyknąć. Bo oni do emerytury mają niekiedy po kilkanaście lat, za wszystko zaś zapłacimy my, podatnicy. Ale takimi szarakami nikt we władzach centralnych się nie przejmując, ważne, żebym im wiodło się dobrze.

WAKACJE NIE DLA KAŻDEGO

W coraz trudniejszej sytuacji są również osoby pracujące, nawet z dwoma pensjami w rodzinie. Zapłacą w terminie czynsz, nie zabraknie im na jedzenie, ale już urlop nad morzem w Polsce lub za granicą będzie kwestią dyskusyjną. – Na upartego moglibyśmy pojechać gdzieś na tydzień, jednak taki urlop mocno uderzyłby nas po kieszeni – nie ukrywa pan Andrzej, czterdziestodwuletni, ojciec trójki dzieci. – Dlatego ten rok chyba sobie odpuścimy i zobaczymy, co będzie w przyszłym. Jeśli sytuacja się unormuje, wtedy wyjedziemy na wakacje nawet do Turcji czy Hiszpanii. KP, MP

Kup Gazetę Bieszczadzką, zrób zdjęcia i wygraj cenne nagrody!

Kupon konkursowy nr 7

Kup gazetę,
zrób zdjęcia.
Wygraj telewizor,
robot kuchenny,
odkurzacz



Trwa otwarty konkurs fotograficzny pod hasłem „Bieszczady w moim obiektywie”. Zapraszamy Państwa do udziału w zabawie z nagrodami. A są naprawdę atrakcyjne – telewizor, robot kuchenny i odkurzacz przydadzą się każdemu.

Codziennie przemierzamy nasze ulice, podróżujemy, wypieramy się na wycieczki, jesteśmy świadkami zwykłych i całkiem niespodziewanych wydarzeń. Wszystkie te doświadczenia mogą być dobrym tematem do zrobienia ciekawego zdjęcia i zatrzymania w czasie chwili, która już się nie powtórzy. Takie zdjęcie może być nie tylko miłą pamiątką, ale też cennym źródłem informacji z dziedziny obyczajowej, społecznej, popularnonaukowej, przyrodniczej i każdej innej. Dlatego warto fotografować – także aparatami wmontowanymi w smartfony, którymi można wykonać niebanalne, interesujące zdjęcia. Czasami lepsze niż „wypasioną” cyfrowką czy aparatem analogowym.

Konkurs rozpoczął się 12 maja i potrwa do 31 sierpnia tego roku. Każdy z uczestników zapewne znajdzie czas, by wyjść z domu i uchwycić w obiektywie to, co warte uchwycenia. Interesują nas całe Bieszczady – zdjęcia pszykane w osadach, wioskach, miastach, w górach, leśnym ustroniu i każdym innym miejscu regionu. Takie, które przyciągają uwagę, a Państwu dadzą szansę na wygranie nagród rzeczowych. Każdy uczestnik obowiązkowo powinien zapoznać się z regulaminem konkursu. Jest dostępny w pliku PDF na naszej stronie internetowej: www.bieszczadzka24.pl. Warunkiem wzięcia udziału w konkursie – oprócz wykonania zdjęć – jest zgromadzenie wszystkich ośmiu kuponów konkursowych (oryginały, co 2 tygodnie 1 kupon drukowany w GB; archiwalne numery Gazety można kupić w siedzibie Ustrzyckiego Domu Kultury) i wysłanie ich na adres redakcji. Szczegóły w regulaminie. Zapraszamy do zabawy!

Redakcja

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL

O teraz i kiedyś

Mój ciśnieński, z tych łamów, Kolega-felietonista żył się na ciele zestawienia starych i nowych Bieszczadów. Niepotrzebnie, bo rzecz to zupełnie naturalna. Słowa „dawne” i „współczesne”, mimo że formalnie są wobec siebie w opozycji, w sensie praktycznym, o którym pisze, dotyczą postrzegania obejmującego pamięć zaledwie jednego pokolenia. Łatwo zrozumieć, a każdego to przecież dotyczy, że „Jamie Bieszczady” zauroczyły, i to kompleksowo, a „Je” już jedynie fragmentarycznie dźwięki, denerwując, czy też zaciekać. Zaciekać, przemianami właśnie.

Na opisaną przez Autora przypadłość słowności do po-

rownań, charakterystyczną dla ludzi starszych, natykamy się wszędzie. W naturalnym procesie zaszczepiania się pokoleń wciąż spotykamy ludzi, dla których dysonansem w wizerunku Cisiej było wybudowanie motelu – symbolu modernizacji, nowoczesności, dowodu na konsekwentne stawianie na rozwój turystyki w ówczesnym rozumieniu tych słów. Dziś spotykamy tych, którym brakuje jego sylwetki. O koncepcji Jasła, stacji narciarskiej, mówimy tymi samymi, używamy już przed laty słowami. Zapamiętany obraz miejsc od dawna nam bliskich naprawdę wiele znaczy.

Czy zabudujemy Jasło, czyli czy zabudujemy górę nad Przysłopem, to się jeszcze okaże. Łatwo będzie mówić

o jej uroku „sprzed” i równie łatwo o jej zaspianłości „po”. Zestawień „kiedyś” i „teraz” jest więcej, wymykają się z ciasnego gorsetu bieszczadzkiej tematyki. W czasach mego dzieciństwa, gdy banknot o najwyższym nominale opatrzone był wizerunkiem górnika, na przełomie późnej jesieni i wczesnej zimy media w codziennych komunikatach donosiły: wpłynął na kanał La Manche, przeszedł cieśninę duńską, jest na Bałtyku, weszła na redę portu, przycumował, trwa rozładunek. I ostatni: na święte: nie stoły trąfą cytryny i pomarańcze. Dziś, gdy na pliku banknotów mamy poczet królów polskich, pilnie śledzimy satelitami aktualne pozycje wypchniętych węglem statków płynących do nas z Malediwów i Bergamutów, oglądamy podejścia wielkich gazowców do nabrzeża gazoportu.

Wracając do Bieszczadów. Jest tenal wspólny dla „kiedyś” i „teraz”: komunikacja. Ongiś pierwsze, co słyszał

turysta od kierowcy rozkraczanego w drzwiach autobusu, były słowa, które trwale zapisały się na kartach historii: „plecakami nie bory”. Słowa na tyle ważne w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, że Jacka Palkiewicza, (światowej sławy podróżnika i twórcę szkoły przetrwania) podczas jego pobytu w Bieszczadach w 1988 r. współpracujący tu z nim tubylec pracochwalni: nie szukał słowicę pszary nityk wyrwaną ze spodni i spinął od krawata, ale spróbuj wsiąść z plecakiem do autobusu. Miejscowi też nie mieli łatwo; wypchnięte na wciąż PKS-y z Welliny czy Ustrzyk Górnych nie zatrzymywały się już na przystankach przed Zagórzem bądź Ustrzykami Dolnymi. Dziś masowa motoryzacja daje się we znaki. Praktycznie puste karoserie autobusów grzeją w pelających korkach, złożonych z setek samochodów osobowych. „Teraz” i „kiedyś” bywają również kłopotliwe.

Wypoczynek w tym roku jest bardzo kosztowny, ale na ogół ludzie się z tym godzą

Na wakacjach człowiek nie jest dusigroszem



Przejażdżka drezynami rowerowymi to od kilku lat wciąż jedna z największych atrakcji dla osób odwiedzających Bieszczady. FOT. ARCHIWUM BIESZCZADZKICH DREZYN ROWEROWYCH

Kogo stać w tym roku na wakacje w jednym z najpiękniejszych zakątków Polski? Czym może dojechać, jeśli nie ma samochodu? I na co narzeka, gdy już przyjedzie?

W tym sezonie letnim wszędzie jest drogo, chociaż bywają miejsca, które przyprowadzają o zawrót głowy. Jeśli turysta wypoczywa sam lub we dwoje, to jeszcze „pół biedy”, ale już tydzień kanikuły dla czteroosobowej rodziny jest potężnym obciążeniem finansowym – nawet wzięwszy pod uwagę, że niektóre zakłady dopłacają swoim pracownikom do urlopów.

DRENOWANIE PORTFELA

Od kilku lat wybieraliśmy się w Bieszczady, ale ciągle coś stawało na przeszkodzie – mówi Łukasz Kajderski z niewielkiej miejscowości na Pomorzu. – Wiedziałem, że tanio nie będzie, ale nie przypuszczałem, że ceny tak bardzo mnie zaskoczą. Chwilami można odnieść wrażenie, że są wzięte z kosmosu. Niewyszukany obiad dla mnie, żony i dwójki dzieci to około 120 złotych. Ale przecież na tym się nie kończy. Jeszcze dochodzą lody, napoje, przekąski, atrakcje. Na wakacjach wszystkiego sobie nie odmówisz, bo wtedy człowiek traci sens wakacji. Czyli jeśli dziennie trzeba plus minus wydać 200-250 złotych, a niekiedy więcej, to przez tydzień ubędzie z portfela całkiem spora suma.

Czy to góry, czy jezioro – tanio nie ma. Chociaż nad wodą turyści wydają więcej pieniędzy z uwagi na większą liczbę atrakcji. Już tylko kolej gondolowa, nowo otwarty park rozrywki, rejs statkiem i udział w pierwszym z rzędu koncercie może poważnie wydeńować kieszeń przeciętnie zarabiającego Polaka. Trzeba do tego doliczyć przejażdżkę drezynami rowerowymi (każdy chce jej doświadczyć), wyjazd do skansenu w Sanoku, czy też wizytę w podziemiach elekrowni. Bieszczady w ciągu kilku mi-

nionych lat mocno wzbogaciły swoją ofertę turystyczną, ostatnio też np. o podróż koleją, chociażby z Ustrzyk Dolnych do Zagórza, a stamtąd na Stowajcę. Z każdym tygodniem przybywa chętnych na tego rodzaju wycieczki, organizowane między innymi przez ustrzycki oddział PTTK.

WSZECHOBCENA KOMERCJA

W górach tak dużo jak nad zalewem nie wydamy – najwyżej na jedzenie i bilety wstępu do Bieszczadzkiego Parku Narodowego, chociaż ceny noclegów wcale nie są znacznie niższe, a w niektórych miejscach bywają nawet wyższe. Mnogość oferty noclegowej i noclegowo-żywnościowej powoduje, że przedsiębiorcy muszą konkurować i przyciągać gości nie tylko niższą ceną, ale też na przykład darmowymi rowerami lub bezpłatną wycieczką pod opieką przewodnika. Najgęściej jest w Wetlinie, gdzie pensjonaty i podobne obiekty z każdym rokiem wyrastają jak grzyby po deszczu. Tu konkurencja jest największa, nie inaczej w Cisnej, Solinie i Polańczyku. Na tym tle odstają nieco Ustrzyki Górne, gdzie wciąż mało pensjonatów, hoteli i restauracji.

– Dla mnie Bieszczady stały się już tak komercyjne, że w niczym nie różnią się od ośrodków pod Tatrami bądź nad morzem – mówi Elżbieta Pokrywka, turystka z Mazowsza. – Nie podoba mi się to, bo wasz region kojarzył mi się z większą ciszą i spokojem, tymczasem doświadczam tego samego, co gdzie indziej. Nieustanny ruch, gonitwa, kolejki, drożyzna – wszystko to, przed czym chciałem uciec.

BRAK WIELKIEJ IMPREZY

Mimo i takich wypowiedzi, większość przyjeżdżących chwali Bieszczady za coraz większą dostępność oraz inwestowanie w infrastrukturę turystyczną. Niezłe oceniane są też drogi, choć wszyscy kląną na letnie remonty i związane z nimi utrudnienia w komuni-

kacji. – Widać, że poszczególne gminy starają się przyciągać turystów, organizując dla nich kiermasze, koncerty, zabawy i festiwale – zauważa pan Marcin z Lublina. – To dobry kierunek, choć brakuje mi tutaj poważnej imprezy kulturalnej o znaczeniu ogólnopolskim. Rozumiem, że jeden samorząd może mieć problem z jej zorganizowaniem, bo to duże koszty, ale może spróbować to zrobić wspólnie, w dwie lub trzy gminy. To miałyby sens.

MP, KP

W Bieszczadach bez samochodu

Pociągi przewoźników POLREGIO oraz Intercity do Sanoka i Zagórza

● TLK Bieszczady i TLK Wetlina z Krakowa. Cena za bilet normalny w 2. klasie (TLK Bieszczady / TLK Wetlina) – od ok. 34,10 zł; za bilet ulgowy w 2. klasie (TLK Bieszczady / TLK Wetlina) – od ok. 21,48 zł

● POLREGIO (bus zastępczy za pociąg, kursuje w weekendy) z Rzeszowa. Cena za bilet normalny – od ok. 20 zł; za bilet ulgowy – od ok. 13 zł

● POLREGIO z Sanoka do Ustrzyk Dolnych (normalny – 10,30 zł; ulgowy – 6,49 zł); z Sanoka do Łupkowa (normalny – 12,20 zł; ulgowy – 7,69 zł).

Linia autobusowa Neobus

● Kurs Warszawa – Lesko – 83,70 od osoby
● Kurs Wrocław – Polańczyk – 104,50 os. osoby
● Kurs Katowice – Sanok – 69,75 zł
● Kurs Kielce – Zagórza – 66,50 zł

Przybliżony koszt podróży samochodem

● Warszawa – Ustrzyki Dolne (ok. 440 km, koszt paliwa w obie strony: ok. 400 zł)
● Gdańsk – Ustrzyki Dolne (ok. 800 km, koszt paliwa w obie strony: ok. 750 zł)
● Białystok – Ustrzyki Dolne (ok. 620 km, koszt paliwa w obie strony: ok. 600 zł)
● Szczecin – Ustrzyki Dolne (ok. 900 km, koszt paliwa w obie strony: ok. 850 zł)
● Łódź – Ustrzyki Dolne (ok. 560 km, koszt paliwa w obie strony: ok. 500 zł)
● Wrocław – Ustrzyki Dolne (ok. 580 km, koszt paliwa w obie strony: ok. 550 zł)
● Poznań – Ustrzyki Dolne (ok. 730 km, koszt paliwa w obie strony: ok. 700 zł)
● Kraków – Ustrzyki Dolne (ok. 250 km, koszt paliwa w obie strony: ok. 240 zł)



USTRZYKI DOLNE

IMPREZY sportowo-rekreacyjne SIERPIEŃ 2022



OSiR USTRZYKI DOLNE



2 SIERPIEŃ, GODZ. 11:00 - Turniej drużyn 6 osobowych w piłce nożnej [ur. 2006-2007] Orlik OSiR Ustrzyki Dolne



11 SIERPIEŃ, GODZ. 11:00 - Turniej dla dzieci i młodzieży w tenisie stołowym i szachach Hala OSiR Ustrzyki Dolne



3 SIERPIEŃ, GODZ. 11:00 - Turniej siatkówki plażowej dla dzieci i młodzieży Boisko przy Delfin OSiR Ustrzyki Dolne



16 SIERPIEŃ, GODZ. 11:00 - Zawody w biegach przełajowych dla dzieci i młodzieży Park "Pod Dębami"



4 SIERPIEŃ, GODZ. 11:00 - Turniej drużyn 6 osobowych w piłce nożnej [ur. 2008-2009] Orlik OSiR Ustrzyki Dolne



18 SIERPIEŃ, GODZ. 11:00 - Turniej drużyn 3 osobowych w koszykówce dla dzieci i młodzieży Boisko przy Delfin OSiR Ustrzyki Dolne



9 SIERPIEŃ, GODZ. 11:00 - Zawody pływackie dla dzieci i młodzieży Basen Delfin OSiR Ustrzyki Dolne



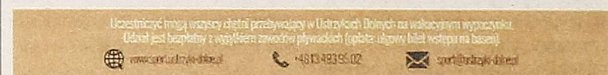
19 SIERPIEŃ, GODZ. 11:00 - Turniej drużyn 6 osobowych w piłce nożnej [ur. 2002-2005] Orlik OSiR Ustrzyki Dolne



10 SIERPIEŃ, GODZ. 11:00 - Turniej drużyn 6 osobowych w piłce nożnej [ur. 2010 i młodszy] Orlik OSiR Ustrzyki Dolne



23 SIERPIEŃ, GODZ. 17:00 - Turniej drużyn 6 osobowych w piłce nożnej OPEN Orlik OSiR Ustrzyki Dolne



WWW.USTRZYCKIPUNKTY.PL

USTRZYCKI FESTIWAL ROCKOWY '22

UWOLNIJ ENERGIĘ Z GÓR

12-13 SIERPIEŃ STADION MIEJSKI

12/08 / 15:00 GITAROWA GRUPA BYJKA / LOT (LIGHT OF FREEDOM) / 4PANTHERS / VANEJA HARBEL / CHŁOPCY Z PLACU BRONI / DJ

13/08 / 15:00 PANTA KOINA / JAN QUENTIN / STACJA B / IVO PARTIZAN / KSJ

KARNETY DWUDNIOWE: 40zł / W PRZEDPRZEDZAJE / 50zł / W DNIE FESTIWALU / DOSTĘPNE NA STRONIE: UDK.JYSTEMBILETY.PL

ŁOMZA, dom kultury, USTRZYKI DOLNE, STOART

BĄDŹ na BIEŻĄCO z wydarzeniami

www.bieszczadzka24.pl



SAMORZĄD

Dużo nowych firm, sanatoria i ośrodki wypoczynkowe napętlają gminną kasę

Solina wciąż najbogatsza

Gmina Solina nadal przoduje w rankingu najbogatszych w Bieszczadach. Nowe dane podało Ministerstwo Finansów.

Wzięto pod uwagę wskaźniki dochodów podatkowych w przeliczeniu na głowę mieszkańca dla gmin na 2022 rok. Ta kwota w gminie Solina wyniosła 3142,79 zł. Podstawą prognoz są dane o dochodach podatkowych gmin za 2020 rok (według stanu na 30 czerwca 2021 z tytułu opłat i podatków: od nieruchomości, rolnego, leśnego, udziały we wpływach z CIT i PIT.

NIKOMU NIE PRZESKADZAJĄ

Solina jest tu niekwestionowanym liderem między innymi z uwagi na duże wpływy z działalności sanatoriów. Jest to też gmina bogata turystycznie, którą corocznie odwiedza najwięcej przyjezdnych. Zalew Soliński i położone nad nim ośrodki wypoczynkowe plus uzdrowski charakter Polańczyka to główne powody obecnego statusu Soliny. A będzie zapewne jeszcze lepszy, bo w tym roku otwarto kolejkę gondolową nad zapórą wodną, wieżę widokową i park rozrywki.

W wypowiedzi dla Nowin wójt Adam Piątkowski tłumaczy: „Nikom



Gmina Solina od lat ma najwyższe dochody z tytułu podatków, dlatego może rozwijać się dynamicznie

FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

nie przeszkadzamy w prowadzeniu interesów, rocznie wydajemy 200 – 250 decyzji zabudowy w obszarach, w których nie mamy planu przestrzennego zagospodarowania, w ten sposób powstaje 300 – 400 nowych obiektów pod działalność gospodarczą. To nowe miejsca pracy, ale i nowe wpływy podatkowe. Po prostu jesteśmy otwarci na inwestycje”.

SZANSE NA LEPSZY WYNIK

Na drugim miejscu sklasyfikowano gminę Cisną. Tu również dużą rolę pełnią wpływy z działalności gospodarczej o charakterze turystyczno-usługowym. Wpływy z podatków wyniosły 2984,66 zł na mieszkańca.

Zestawienie gmin bieszczadzkich w rankingu ogólnopolskim

1. Gmina Solina: 3142,79 zł – 101. miejsce
2. Gmina Cisna: 2984,66 zł – 125. miejsce
3. Gmina Lutowska: 2351,74 zł – 292. miejsce
4. Gmina Komańcza: 1395,36 zł – 1415. miejsce
5. Gmina Ustrzyki Dolne: 1273,63 zł – 1671. miejsce
6. Gmina Baligród: 1222,02 zł – 1779. miejsce
7. Gmina Lesko: 1165,95 zł – 1884. miejsce
8. Gmina Olszanica: 992,04 zł – 2190. miejsce

W pierwszej trójce znalazła się też gmina Lutowska z dochodem w wysokości 2351,74 zł. Kolejne miejsca na liście zajęły gminy: Komańcza, Ustrzyki Dolne, Baligród i Lesko.

Najmniej zasobną jest z kolei gmina Olszanica. Dochody to 992,04 zł w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Ta kwota może wzrosnąć z uwagi na uruchomienie stacji narciarskiej w Wańkowej i związanych z nią innych mniejszych inwestycji. Również gmina Ustrzyki Dolne ma szansę w przyszłości poprawić obecną lokatę. Planowane tu inwestycje, między innymi budowa wieży widokowej w paśmie Żukowa oraz nowoczesnego ośrodka wypoczynkowego w Teleśnicy Sannej nad Zalewem Solińskim, mogą stać się katalizatorem szybszego rozwoju gospodarczego, a tym samym większych wpływów podatkowych.

MPR

Pieniądze na ochronę

Gmina Ustrzyki Dolne będzie mogła lepiej chronić zabytki. Pod koniec lipca otrzymała na ten cel ponad 75 tys. zł

Dzięki tym funduszom przeprowadzona zostanie inwentaryzacja zabytków oraz odnowa zabytkowych cmentarzy wraz z ustawieniem tablic informacyjnych. W ramach projektu planowana jest publikacja w formie książkowej i elektronicznej, a także film promujący zabytki.

– To ważne działanie na szlaku krzewienia szacunku do naszej tradycji i kultury – mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. – Przez takie działania możemy w odpowiedni sposób zabezpieczyć zachowane zabytki. Celem promocji historii gminy Ustrzyki Dolne jest dotarcie do jak największej społeczności, dlatego też wychodzimy poza tradycyjne wydanie publikacji w wersji papierowej. Po raz kolejny przygotowujemy coś dla osób, dla których Internet jest głównym źródłem wiedzy.

Projekt „Zabytkowe cmentarze, miejsca kultu oraz pamięci w gminie Ustrzyki Dolne” otrzymał dofinansowanie w ramach Programu Narodowego Instytutu Dziedzictwa „Wspólnie dla dziedzictwa”. Dokładana kwota to 75 700 zł. Projekt przygotowali pracownicy Bieszczadzkiego Centrum Turystyki i Promocji wespół ze Stowarzyszeniem Turystyczno-Kulturalnym „Źródła Karpat”. Użył 84,5 punktu, plasując się na 23 pozycji wśród 233 złożonych wniosków.

MPR



Gmina poprawia między innymi drogi dojazdowe do wiejskich posesji

FOT. ARCHIWUM UM W USTRZYKACH DOLNYCH

Trwają inwestycje drogowe

W gminie Ustrzyki Dolne trwają inwestycje drogowe. Przebudowywany jest m.in. most na Wiarze w Wojtkowej wraz z drogami dojazdowymi do domostw.

W ramach tych robót powstanie kładka zarówno dla pieszych, jak i samochodów. Zostały także wykonane prace przygotowawcze pod inwestycję: roboty ziemne oraz konstrukcja drogi. Przygotowywane są zjazdy i pobocza. Przeznaczone na ten cel pieniądze wystarczą również na obsługę geodezyjną oraz prace wykończeniowe.

Zadanie w części finansowane jest z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg, skąd ustrzycki samorząd otrzymał 844 193,00 zł. Całkowity koszt budowy mostu wyniesie 1 688 386,55 zł. Wkład własny gminy to 844 193,55 zł, a planowany termin zakończenia – październik 2022 roku.

Pod koniec lipca realizowano również prace nad przebudową przejścia dla pieszych przy ulicy Belskiej i ulicy Pawła II w Ustrzykach Dolnych. W ramach tego zadania wykonawca zabezpieczył projekt budowlany oraz projekt stałej organizacji ruchu. Zapewnia jed-

nocześnie organizację ruchu na czas budowy, z czym mogą wiązać się minimalne utrudnienia.

Na budowanych przejściach utworzone zostaną elementy najezdniowe, jak np. punkty świetlne czy wyniesione przejścia wymuszające zmniejszenie prędkości. – Zamontujemy również czujniki ruchu wraz z uchwytami do regulacji zasięgu i aktywacji systemu w obrębie przejścia, lampy ostrzegawcze, znaki informacyjne z oznakowaniem świetlnym, specjalną antypoślizgową czerwoną nawierzchnię pod białe pasy na przejściach dla pieszych, systemy antypoślizgowe na dojazdach do przejść, oznakowanie poziome, a także, co niezwykle ważne, przejścia będą specjalnie doświetlone – wylicza burmistrz Bartosz Romowicz i dodaje, że w ramach tego zadania przebudowane będą też chodniki i nawierzchnie dróg w okolicach przejść.

Zadanie w części finansowane jest z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg, skąd gmina otrzymała 800 000,00 zł. Całkowity koszt inwestycji wyniesie 1 417 000,00 zł. Wkład własny gminy to 617 000,00 zł. Planowany termin zakończenia – druga połowa września 2022 roku.

MPR

POCZTA

Jak rozwiązać problem z parkowaniem?

Może za pośrednictwem Gazety Bieszczadzkiej, gdy sprawa zostanie poruszona publicznie, da się znaleźć jakieś rozwiązanie w sprawie parkowania samochodów na drodze naprzeciwko wjazdu do szpitala w Ustrzykach Dolnych?

Droga prowadzi do prywatnych domów, a pozostawiane tam przez kierowców samochody niekiedy blokują dojazd, także – w razie konieczności – służbom ratowniczym. Kłopot polega na tym, że przyspity parking już często jest zbyt ciasny, by pomieścić auta pacjentów, odwiedzających ich rodzin, personelu medycznego i pracowników biurowych SP ZOZ, dlatego czasami kierowcy zostawiają swoje samochody właśnie na drodze prowadzącej między innymi do mojego gospodarstwa.

Warto, aby nad rozwiązaniem problemu wspólnie zastanowili się władze gminne i powiatowe. Ze swojej strony jestem gotowy do rozmów i wsparcia w tej kwestii. Jeśli uda nam się znaleźć rozsądne rozwiązanie – wszyscy będą zadowoleni. Będzie wygodniej i bezpieczniej.

Z poważaniem,
Bogdan Ferenc

W sprawie projektowanej obwodnicy Leska

W lokalnych mediach znalazłem informację o protestach mieszkańców Huzeli i Woli Postolowskiej przeciwko budowie obwodnicy Leska. Do informacji dołączona była petycja protestujących, plan obu koncepcji i zdjęcie satelitarne ww. terenu. Zainteresowany tym tematem z powodu mego zawodu – urbanisty – postanowiłem zabrać głos w tej sprawie, a nawet zająć się nim poważnie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Zastanawiającym jest brak pokazania koncepcji „obwodnicy północnej”, która, jak piszą w petycji protestujący, była zasadna dla poprawy sytuacji komunikacyjnej zarówno Leska, jak i Bieszczadów. Dla rozstrzygnięcia tej kwestii należy zainstalować na obu kierunkach liczniki drogowe, aby sprawdzić, ile samochodów jedzie na Baligród, a ile na Myczkowce, Solinę, Ustrzyki oraz na Ukrainę. Otrzymałby wynik pokaze, który kierunek obwodnicy jest pilniejszy.

Wydać się też, że w całej sprawie chodzi o co innego, a mianowicie o budowę nowego mostu na Sanie. Dla poprawienia samej komunikacji wystarczy powiększyć rondo na Krzywuli. Idealnym rozwiązaniem byłaby obwodnica północna, kończąca się przed Kamieniem Leskim z mostem na Sanie poniżej zwartej zabudowy Huzeli. Trzeba by jednak sprawdzić warunki w terenie, a do tego znać założenia projektu obwodnicy północnej, żeby się móc dokładnie wypowiedzieć. Projektowana obwodnica o przebiegu „za górami, za lasami” nie poprawi dojazdu w Bieszczady, a zaskodzi protestującym mieszkańcom. Nadal będą korki przed „rondelkiem”, tiry z drzewem będą się wlokły pod dwie góry i blokowały całe Lesko (bo nie ma drugiego pasa).

Sprawa jest poważna i kosztowna, wymaga głębszej analizy i dyskusji z mieszkańcami. Rozwiązania może być kilka, a poprowd krótsza mogłaby być obwodnica poprowadzona wzdłuż zakręconej leśkiej strony Sanu, począwszy od schroniska dla zwierząt, poza stajnię koni („Leski Dziś Zachód”) aż do nowego mostu, postawionego obok starego. Krajobrazowo jest również korzystniejsza i dlatego popieram protestujących.

Witold Mołodyński,
były kierownik
Pracowni Urbanistycznej w Sanoku

Dzieci dały z siebie wszystko, publiczność nagrodziła je gromkimi brawami

Zespół „Nemezis” z trzema cennymi nagrodami



FOT. JOANNA CZEKAJ-DROZD

Dzieci zespołu taneczny „Nemezis” z Ustrzyckiego Domu Kultury ciągle na fali. Tym razem zdobył nagrody podczas 49. Międzynarodowego Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach.

Festiwal trwał aż dziesięć dni, wzięło w nim udział ponad sześćdziesiąt zespołów. W tym roku, z uwagi na toczącą się wojnę w Ukrainie, dzieci tańczyły i śpiewały dla swoich rówieśników, którzy każdego dnia narażeni są na niebezpieczeństwo i nie mogą – jak w Polsce – cieszyć się wolnością.

NIEZAPOMNIANE PRZEŻYCIE

„Nemezis” wystąpił w Kielcach w dwóch grupach w kategorii dzieci 12 – 15 lat. Na scenie zaprezentował układy z gatunku współczesny modern. Już wtedy było widać, że pokaz dzieci z Ustrzyk przypadł do gustu widzom i jurorom, ale na ostateczne wyniki trzeba było poczekać aż do ostatniego dnia festiwalu.

- Ta impreza to wielkie święto tańca i śpiewu – mówi Joanna Czekaj-Drozd, kierowniczka zespo-

łu, instruktorka tańca i choreograf z Ustrzyckiego Domu Kultury. – Występy na wielkiej scenie w Kieleckim Teatrze Tańca czy też w Amfiteatrze Kadzielnia to niezapomniane przeżycie dla dzieci i ich opiekunów. Początkowo moje podopieczne trochę się stresowały, ale umiejętności i chęć dobrego pokazu szybko wzięły górę nad złymi emocjami.

W międzyczasie odbywały się warsztaty z różnych stylów tańca. Prowadziły je Elżbieta Pańtak, Anna Budnicka, Monika Jelińska i Antonina Kamińska – wszystkie z doskonałym warsztatem i wiedzą. Festiwal obfitował też w rozmaite spotkania, ognisko integracyjne, a ulicami Kielc przeszedł barwny korowód uczestników.

NAGRODY ZA POSTAWĘ

- Jeździmy na ten festiwal od kilku lat i zawsze wracamy z bagażem pięknych wrażeń – nie kryje radości Joanna Czekaj-Drozd. – Wśród występujących młodych artystów panuje świetna atmosfera, nikt się nie wywyższa, wszyscy są dla siebie przy-

jaciółmi i nawzajem gratulują sobie sukcesów.

Ostatecznie „Nemezis” kolejny raz pokazał klasę. Obie grupy na 26 zespołów tanecznych otrzymały w nagrodę Brązową Jodłę (odpowiednik trzeciego miejsca), a dodatkowo nagrodę specjalną – Jodłę Wychowawczą, którą przyznawano najlepszym spośród ponad 60 zespołów występujących na festiwalu. Z kolei nagrodę indywidualną (ocena za wszystkie prezentacje) otrzymała Nikola Drozd.

- Nasz festiwal to nie tylko taniec i muzyka, liczą się również postawy uczestników – mówią organizatorzy. – W tym roku Jodła Wychowawcza została przyznana tym, którzy wyróżniają się braterskością, pozytywnością oraz ponadprzeciętnym zaangażowaniem.

Ani na chwilę nie zapomniano o walczącej Ukrainie. – Był to festiwal wolności, całą choreografię muzyczną i taneczną przygotowano z myślą o Ukrainie – zaznacza szefowa „Nemezis”. Kulminacją był wspólny występ ponad ośmiuset dzieci, które wykonały piosenkę „Nie ma co się bać”. **KP**

MOIM ZDANIEM

WIESŁAW STEBNICKI

Przecukrzzone życie

Pandemia koronawirusa, wojna na Ukrainie, inflacja to zaledwie trzy z mitycznych siedmiu plag, które nas dopadły.

Pandemia koronawirusa to temat mocno dmuchany. Rokrocznie umierało na świecie na pospolitą gripę blisko trzy miliony ludzi. Czasami, jak w przypadku ubiegłowiecznej grypy „Hiszpania”, zmarło w Europie ponad dziesięć milionów ludzi. Tak było i jest i będzie. Jak powiedziała jedna z ekspertek od wirusologii, koronawirus istniał zawsze odkąd my jako homo sapiens istniemy. Zadałem sobie trud zdołać wiadomości o firmie Pfizer, która zdominowała rynek szczepionek przeciw Covid. Jak się okazało jej wartość przed pandemią oceniana była na około 45 miliardów dolarów. Na dzisiaj majątek ten wyceniany jest na blisko 280 miliardów dolarów. Firma ma przedstawicielstwa niemal we wszystkich krajach świata. Przy tym majątek stał się na manewrowanie opinią publiczną. Nie twierzę, że szczepionka przeciw Covid to mił, ale jestem zdania, że straszenie koronawirusem jest dla niektórych niezwykle finansowo korzystne. Mammy już czwartą serię szczepień i jestem przekonany, że rok w rok będą następne. Gdyby Covid nie wystąpił, na straszenie wynajdzie się coś innego, na razie jest to malpia ospa.

Mił drugi – wojna na Ukrainie. Rozpętała ją Rosja, a konkretnie Putin. Wielkomocarstwowy mił wszechpółnocnej Rosji był mu na rękę. Pod szyldem wojennego odzyskiwania zagarniętych terytoriów można ukryć biedę i niedostatk życia Rosjan. Tutaj również pogrzebałem w historycznych wydawnictwach i co się okazało? Ołtarz Krym od dawien dawna był prymadonką Rosji. Darował go Ukrainskiej Republice towarzysze Chruszczow w jednym z pijanych zwiódów, gdy został pierwszym sekretarzem KPZR. To ten sam człowiek, który reprezentował polityczny styl, waląc w blat pulpitu na forum ONZ. Doniek i Lugańsk dziwnym zbiegiem okoliczności potrafiły stworzyć kilkanaściosięczne formacje wojskowe walczące z Ukrainą.

Ostatnio zwołiona została ze stanowiska minister sprawiedliwości Ukrainy za to, że pewne grono prawników poszło na współpracę z Rosją. Coś jest więc chyba na rzeczy, że nie mały odsetek ludzi na tych terenach skłania się raczej ku Rosji. Owszem Putin swoim postępowaniem postawił się w gronie takich ludzi jak Hitler, Stalin, Pol Pot itp. Dla mnie zaś zaskakującą była decyzja władz Ukrainy zwołująca na określony czas dla na sprawdzanie samochodów. Jej uzasadnieniem było to, iż samochodami tymi ukraińscy ochotnicy pojedą walczyć na froncie. Tak więc najnowszym modelem luksusów: mercedesów, porsche, toyot i innych jechały w ogromnych ilościach na Ukrainę. Jak się okazało, większość tych samochodów rzeczywiście pojechała na Wschód, z tym że do Rosji na sprzedaż. Sanłaje nałożone na Rosję spowodowały ograniczenie sprzedaży luksusowych samochodów w tym kraju – prawie o 97 proc., więc braku te uzupełnili „zwalczający” z Rosją Ukrainę. Wojna – jaka by nie była – krzywdzi maluchów, dla bogatych zaś jest okresem najlepszych biznesowych interesów.

Mił trzeci – inflacja. Fakt, jest ona w zaistniałej sytuacji nie do uniknięcia. Pytanie tylko, dlaczego w Polsce sięga 16 proc., a w innych krajach Europy to 8-9 proc.? Wydaje się, że to my sami w dużej mierze za pomocą tak nieudanej rządu ją napędzamy. Większość państw Europy sprawnie w dalszym ciągu survive energetyczne z Rosji. Prawdziwe sankcje nałożą te państwa na Rosję, gdy zabezpieczą swoje rezerwy energetyczne, czyli z końcem sierpnia. My używając tradycyjną „szlachetną szabelkę” zrobiliśmy to od razu po rozpoczęciu konfliktu na Ukrainie. Na dodatek, jak informują media polskie, łopalinie sprzedały dziewięć milionów ton węgla na giełdzie w Holandii, bo im się to płaca. Natomiast polska mafia węglowa płaciła łopalinom coś około trzystu złotych za tonę, by później odsprzedawać go składom węgla po ponad dwa tysiące złotych za tonę.

Pamiętam wakacje, jakie spędzałem w 1968 roku u babci na wsi. Sierpniową nocą przy wiesi przelotczyła się kawalkada czolgów, pojazdów opancerzonych, wojskowych samochodów. Jechali bronić socjalistycznej Czechosłowacji. Na drugi dzień w miejscowym sklepie, zwanym spożywcznią, wykupiono cukier, sól, mąkę. Przed takimi wiejskimi sklepami stała zawsze beczka ze smarem używanym do smarowania kół wozów konnych. Po tej nocy beczka też stała pusta. Zimą 1968 roku, konkretnie w grudniu, towarzysze Gomułka zrobili rewolucję cenową. Jak mówił mi ojciec, pewna sprzedawca z komendy milicji kupiła 50 kilogramów cukru placąc po 10,50 zł, bo według niej miał zdrożeć. Okazało się, że pewne artykuły podrożały, ale cukier i sól jak raz polanieli. Tak wyglądał złoty biznes skromnej sprzedawczyni.

Tenaz sklep pustoszący z cukru, mąki i innych trwałych artykułów spożywczych. Jak państwo myślą, czy cukrownie zmniejszą produkcję, młyny przestaną młóć mąkę, łopalinie wydobywać sól, węgiel? Nie. Koszt energii, którą faktycznie podrożała stanowi góra 15 proc. Kosztów produkcji jahiogółowiek towaru. W ięc i cena powinna być o tyle wyższa, ale my swoim postępowaniem sami ją windujemy. Bo producenci patrząc na to, co się dzieje, zachowują się racjonalnie i dźwigają marże do niebotycznych rozmiarów. A Polak i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

Zbiórka pieniędzy na odnowienie podupadłej kaplicy

Jeszcze w czerwcu zawiązał się przy Parafii Rzymskokatolickiej w Hoczwi społeczny komitet na rzecz renowacji kaplicy w Nowosiótkach. Lista członków założycieli obejmuje 25 osób z Nowosiótek, Zahoczewia, Żerdunki i Hoczwi.

Zadaniem komitetu jest wsparcie wysiłków społeczności i administracji parafii w celu uratowania starej kaplicy poprzez jej renowację, umożliwiającą w przyszłości sprawowanie tam praktyk religijnych.

Murowaną kaplicę zbudowano w 1912 roku jako greckokatolicką. Powstała na planie krzy-

ża greckiego, zwieńczona jest cebulastą kopułą krytą blachą. Po operacji „Wisła” i deportacji ludności ukraińskiej kaplicę zaczęli użytkować rzymscy katolicy. Nowosiółki nie miały wtedy swojego kościoła, więc wierni gromadzili się na nabożeństwach w tymże niewielkim przybytku. Stan taki trwał do 3 sierpnia 1975 roku, kiedy to w jedną noc w środku wsi, w polu kukurydzy, wzniesiony został przez mieszkańców Nowosiótek i okolicznych miejscowości drewniany kościół pw. św. Józefa.

Pogmatwana sytuacja prawno-administracyjna kaplicy, której nie było na mapach,

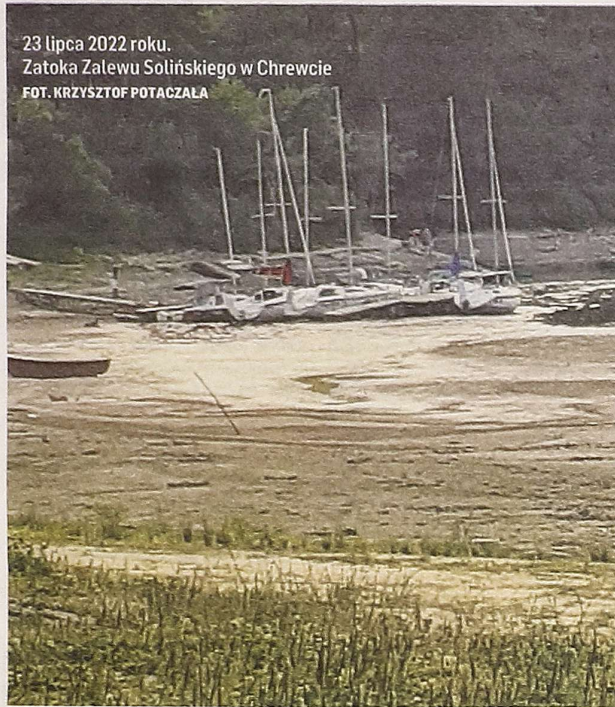
a w środku stykały się granice trzech działek różnych właścicieli, sprawiała, że nieremontowana świątynia ulegała postępującej degradacji, uniemożliwiającej od kilku lat jej użytkowanie. Po długiej batalii o uregulowanie stanu prawnego i ustanowieniu Parafii Rzymskokatolickiej w Hoczwi właścicielem wydzielonej nieruchomości, podjęto działania zmierzające do odnowienia kaplicy. „Koszt, którego nie można obecnie dokładnie określić, szacunkowo znacznie przekracza możliwości administracji parafii w Hoczwi. Dlatego też zwracamy się i apelujemy do wszystkich Państwa, mieszkańców naszych

miejscowości i całej wspólnoty parafialnej, znających, przyjaciół i osób, które nas odwiedzają i zachowały w pamięci, turystów i czasowiczów, miłośników Bieszczadów, historii i kultury tych terenów o darowizny finansowe” – piszą członkowie społecznego komitetu.

Pieniądze można wpłacać bezpośrednio na rachunek bankowy parafii w Hoczwi w PKO BP SA, nr 92 1020 2980 0000 2202 0139 6365 lub u wszystkich członków komitetu, upoważnionych do inkasowania gotówki za potwierdzeniem odbioru w kwitowaniuach wpłat, stanowiących druki ścisłego zarachowania.

„Uratujmy ten diament spośród nielicznych już pamiątek przeszłości tutejszych terenów i świadectwo trwania w wierze naszych przodków” – apelują wierni z Nowosiótek i okolicy. **MP**

23 lipca 2022 roku.
Zatoka Zalewu Solińskiego w Chrewcie
FOT. KRZYSZTOF POTACZALA



Wokół małej i wielkiej wody



Lato 2015 roku.
Zalew Soliński w Wotkowiu
FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

FAKTY I OPINIE

MATEUSZ PODKUL

Ogólnopolskie media i portale społecznościowe biją na alarm, pokazując zdjęcia i filmy wysychającego Sanu w Rajsku. Czy odwiedzając one prawdziwy stan rzeczy, czy zafalszowują rzeczywistość?

Z jednej strony stan wody w największej rzece regionu budzi niepokój. Wąska struga wody przedzierająca się przez łachy mułu wyraźnie kontrastuje z szerokim korytem Sanu, który odstąpił swe dno. Miejscami można całą jego szerokość przejść suchą stopą. Na niektórych odcinkach woda uchowała się tylko w postaci niewielkich bajerek i kałuż. Według Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej susza hydrologiczna panuje obecnie na całej długości Sanu oraz w rzekach dopływowych. Dla

przykładu, na Solince poziom wody osiąga aktualnie minimum.

Z drugiej strony, nietrudno odgadnąć, że fotografie zostały specyficznym skadrowane i mają na celu wywołanie szoku, a także przyciągnięcie zainteresowania czytelników i widzów. Nagłówki w stylu „wyschła jedna z największych rzek w Polsce” zwracają uwagę nawet osób, dla których hydrologia to abstrakcja. Gdzie leży prawda w dyskusji o suszy w Bieszczadach?

SZUKANIE KOZŁA OFIARNEGO

Faktem jest, że niski poziom wody w rzekach regionu budzi niepokój. Widać to gołym okiem nie tylko w Rajsku, ale także w Bukowcu czy Wotkowie, a więc szczególnie w miejscach, gdzie San i Solinka uchodzą do Zalewu Solińskiego. San zaczął zanikać na wiosnę. Brak deszczów w czerwcu i ich znikoma ilość pochodzenia burzowego w lipcu spotęgowały problem.

Co dalej i gdzie tkwi przyczyna suszy hydrologicznej? Szukający odpowiedzi atakują nawet leśników. W In-

ternecie nie brakuje oskarżeń pod ich adresem, niekoniecznie uzasadnionych, z których wynika, że nadmierna eksploatacja lasów i budowa dróg zrywkowych przeszkadza we wchłanianiu wody przez glebę. W efekcie ta szybko spływa, co zaburza zrównoważoną retencję. Ale to już są skrajne opinie, ponieważ susza zapanowała właściwie w całej Polsce, a leśnicy nie mają wpływu na wielkość opadów. Wody brakuje także w Olzie w Cieszynie, jak i w Wiśle w Warszawie. Podobnie jest na Odrze i jej dorzeczu od Wrocławia aż po Szczecin.

UKAZAŁA SIĘ „SOLIŃSKA ATLANTYDA”

Największy niedostatek opadów występuje obecnie w zachodniej i środkowej Polsce. Niemniej efekty suszy są widoczne niemal wszędzie, nawet na południowym wschodzie kraju, gdzie padało częściej niż w innych regionach. Według IMGW susza hydrologiczna panuje obecnie na całej długości Sanu. Poziom wody w „bieszczadzkim morzu” jest bardzo niski. Wynurzyła się Wyspa Okresowa położona między Soliną a Polańczykiem, stając się w ostatnich tygodniach dodatkową atrakcją dla turystów. Odwiedzający dopływają do niej rowerkami wodnymi. Marne to jednak pocieszenie. Wyspa Energetyka połączyła się ze stałym lądem, prom stoi bezużytecznie na brzegu. Dzieje się tak, gdy woda opada dość nisko. Obie sytuacje w ostatnich latach występują niemal corocznie.

Brak opadów nie wpływa na szczęście na funkcjonowanie elektrowni wodnej w Solinie, ponieważ minimalny poziom lustra wody, aby mogła ona pracować, wynosi 401,5 m n.p.m. W czerwcu sięgał on 414,00 m n.p.m. Na obecny wygląd akwenu solińskiego wpływa nie tylko susza.

- Coroczne obniżanie poziomu wody w jeziorze jest spowodowane między innymi obowiązkiem utrzymania latem rezerwy przeciwpowodziowej. Mowa o 50 milionach metrów sześciennych wody – tłumaczy Maciej Gelberg, rzecznik prasowy PGE Energia Odnawialna.

W naszym regionie IMGW monitoruje poziom wód Sanu na wodowskazach w Dworniku, Zatwarnicy, Lesku i Olchowcach; Solinki – w Cisnej i Terce; Ostawy – w Szczawnem i Zagórze; Hoczewki – w Hoczwi; Strwiąża – w Krośnicach; Potoku Czarnego – w Polanie, a Wołosatego – w Stuposianach. Przykładowo 25 lipca rano jedynie w Sanie w Lesku poziom wody pozostawał w strefie stanów średnich. Odczyty na pozostałych wodomierzach wskazywały niski poziom wód. Przykładowo w Sanie w Zatwarnicy wynosił on 114 cm, podczas gdy hydrodłoty za górną granicę stanu niskiego uważają gradient wynoszący 129 cm. W Strwiąży w Krośniku sytuację poprawiły opady burzowe, które wystąpiły wieczorem 23 lipca. Mimo to poziom wody oscylował przy granicy dolnej stanów średnich.

CO MÓWIĄ SPECJALIŚCI

Analogicznie wygląda sytuacja, gdy spojrzysz się na „potęgę” rzek pod kątem przepływów. Głos w tej kwestii zabrali na facebookowej stronie „HydroBieszczady” uczestnicy projektu naukowego pod tą samą nazwą. Realizują go pracownicy, doktoranci i studenci Instytutu Geografii i Gospo-

darki Przestrzennej z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz osoby pasjonujące się tematyką. Projekt ma formę corocznych obozów organizowanych od 2007 roku, podczas których badane są różne cechy obiegu wody w Bieszczadach.

Podkreślają oni, że na większości posterunków pomiarowych przepływy są niższe niż przepływ średni niski roczny. Za przykład podają wskazania z Zatwarnicy, gdzie przepływ w Sanie na początku trzeciej dekady lipca wynosił 0,81 m³/s. Jednocześnie jednak wbiły szpilkę wszystkim historykom, pytając i odpowiadając: „Ale czy jest to stan każący nam być przerażonym bieżącą sytuacją? Widzimy, że wartość na poziomie 0,81 m³/s, tak jak jest niższa niż przeciętna, tak też nie jest niczym bardzo wyjątkowym. Najniższy przepływ w historii pomiarów wynosił tu 0,27 m³/s. Nie widać też dla pokazanego okresu jakiegoś trendu spadkowego dla notowanych minimalnych przepływów.”

Niepokoje ich jednak coś innego – niski stan wody już w lipcu, z potencjałem do dalszego spadku przepływu. W Bieszczadach niżówki hydrologiczne są zazwyczaj obecne dopiero w sierpniu lub wrześniu. „Ale rzeczywistą skalę problemu będzie można ocenić po ewentualnych intensywnych opadach, które latem są bardzo prawdopodobne” – wyjaśniają hydrodłoty.

Uczestnicy wspomnianego projektu pokusili się także o wyjaśnienie, dlaczego zdjęcia i filmy publikowane w mediach wyglądają tak dramatycznie. „Otóż są one wykonywane w bardzo specyficznym miejscu, w okolicach mostu w ciągu Drogi Wojewódzkiej 894, w miejscowości Rajskie. Znajduje się tu końcówka jednej z odnóg Zalewu Solińskiego, okresowo zalewana jego wodami. W takich miejscach wahania stanów wody są najsilniej widoczne. W okresie niskich przepływów Sanu, przy obniżeniu poziomu piętrzenia, odsłania się tu dno zbiornika, które jest wypełnione drobnym materiałem osadowym w ostatnich dziesięcioleciach przez rzekę (która wyhamowuje w zbiorniku i traci energię do niesienia zawieszonych drobinek). Widoczne gliniste osady, częściowo wyschnięte i splekane, potęgują wrażenie skutków niskiego stanu rzek w regionie. Jest to wrażenie mylne, gdyż w warunkach naturalnych w tym miejscu San płynąłby bardzo płytkim, ale szerokim korytem skalnym, podczas gdy obecnie płynie wąską, wciętą w osady strugą, która »gubi się« w oczach” – punktują hydrodłoty autorów zdjęć.

GDZIE TKWI PRZYZCZYNA?

Jakie są zatem przyczyny wystąpienia obecnie niskich stanów wód w rzekach? Specjaliści wskazują na małą ilość opadów w Bieszczadach, wynoszącą w ostatnich miesiącach ok. 30-50 proc. średniej z wielolecia. Drugi główny powód to wysokie wartości parowania, będące efektem tegorocznych wysokich temperatur i dużego ustonecznienia.

W kwestii oddziaływania człowieka na przepływy w Sanie w miejscu, z którego pokazywane są „dramatyczne” zdjęcia, trzeba mieć na uwadze, że jest to odcinek powyżej jakiegokolwiek sztucznego zbiornika

(Zalew Soliński znajduje się poniżej), a obszary powyżej charakteryzują się ogromnym w skali kraju stopniem naturalności. Na tych terenach, wcześniej silnie użytkowanych rolniczo przez Bojków, mamy obecnie wysoki udział lasów, gęstych łąk i silną działalność bobrów, przy jednocześnie niskim udziale powierzchni utwardzonych oraz niskiej gęstości sieci dróg, wliczając w to leśne. Zatem oskarżanie o problem leśników jest jak kula rzucona w płot.

Katarzyna Tokarz z Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Rzeszowie jest zdania, że prognozowane intensywne i krótkotrwałe opady burzowe nie będą w stanie zrekompensować występujących obecnie niedoborów wody. Zauważa też inny problem. – Wraz ze wzrostem temperatury powietrza i stopniowym zmniejszaniem natlenienia wody, może wystąpić zjawisko tzw. »przyduchy«. W efekcie, mogą padać gatunki ryb mniej odporne na niekorzystne warunki bytowania” – zaznacza. Twierdzi także, że w związku z postępującymi zmianami klimatycznymi, w przyszłości coraz częściej będziemy obserwować ekstremalne zjawiska pogodowe, takie jak susza czy tzw. »powodzie błyskawiczne“. Tzw. »deszcz nawalny« nie zapewnia retencji na odpowiednim poziomie, a wysuszonej ziemi znacznie słabiej wchłania wodę. Z kolei opady burzowe charakteryzują się dużą nierównomiernością, przez co nie są w stanie odpowiednio zasilić warstw wodonośnych”.

CZY DA SIĘ PŁYWAĆ?

Przyczyn wysychania rzek upatruje się także w słabym retencjonowaniu wody. Fale upałów sprawiają, że parowanie jest silniejsze i gleby się przesuszają. Węć nawet jeśli przez kilka dni będzie intensywnie padać, woda z pól i łąk i tak zniknie. Dlatego tak ważne jest, aby starać się ją zatrzymać w obiegu. Eksperci wskazują również, że w przypadku rzek nie pomagają rowy melioracyjne, które »zabierają» wodę ze zlewni. Do tego dochodzą zmiany klimatyczne, które sprawiają, że mamy bezśnieżne zimy, a opady latem są nieregularne. Dlatego rzeki albo wysychają, albo dochodzi do powodzi.

Stan wody w Sanie oddziałuje także na turystykę. – Mamy obecnie najniższy poziom wody w Sanie od sześciu lat. Gdy woda skrajnie opada, poniżej zaporę można pływać tylko od Sanoka. Na tym odcinku jest jej dokładnie tyle samo, co w tamtym roku, więc turystyka wodna na Sanie odbywa się tutaj podobnie jak w ubiegłych latach – podkreśla Paweł Wójcik, właściciel firmy „Zielony ponton”, która organizuje spływy rzeką.

Niektórych te logiczne wywoły jednak nie przekonują. – Media obecnie silnie kreują rzeczywistość. Zdarza nam się odebrać telefony od zdziwionych klientów, zasypywanych obrazkami z Rajskiego, którzy dopytują, czy da się pływać – zaznacza z uśmiechem Paweł Wójcik. – W ostatnim czasie zaporę spuszcza więcej wody ze zbiornika niż do niego wpływa. W konsekwencji opada lustro wody w zalewie. Poziom wody powyżej jeziora się obniżył, ale poniżej zaporę utrzymuje się na zadowalającym poziomie, który nie przeszkadza w uprawianiu kajakerstwa i innych sportów wodnych.

KARTKA Z PRL-u

KRZYSZTOF POTACZAŁA

45 lat temu, 9 sierpnia 1977 roku, w Monitorze Polskim opublikowano zarządzenie dotyczące zmiany nazw 120 miejscowości w południowo-wschodniej Polsce. Niespełna dwa miesiące później przystąpiono do działań w praktyce. Najbardziej uciążliwe Bieszczady.

Władze PRL podjęły decyzję o „spolszczeniu” nazewnictwa wiosek bez konsultacji z mieszkańcami, a powodem rewolucji była niechęć osobistości z partyjnego świecznika do wszystkiego, co miało zabarwienie inne niż polskie. Wschodni pas wzdłuż granicy z ZSRR usiany był wioskami o brzmieniu ruskim, wołoskim czy tatarskim. Wszystkie one musiały zostać przemianowane i tak też się stało. Czuwała nad tym Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych.

ANONIMOWY AUTOR ZMIAN

Przyimiarki zaczęły się w maju 1974 roku. Z propozycją wprowadzenia innego nazewnictwa (zapewne po wcześniejszych konsultacjach z „górką”) wystąpił do Urzędu Rady Ministrów wojewoda rzeszowski Henryk Stefanik. Otrzymał zgodę, mógł więc przystąpić do opracowania mapy. Brali w tym udział m.in. wykładowcy akademicki – Stefan Rzeczek z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie i prof. Mieczysław Karaś, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Propozycje przedstawiono „organom powiatowym” i lokalnym komórkom PZPR. Zaakceptował je ostatecznie komitet wojewódzki partii w Rzeszowie.

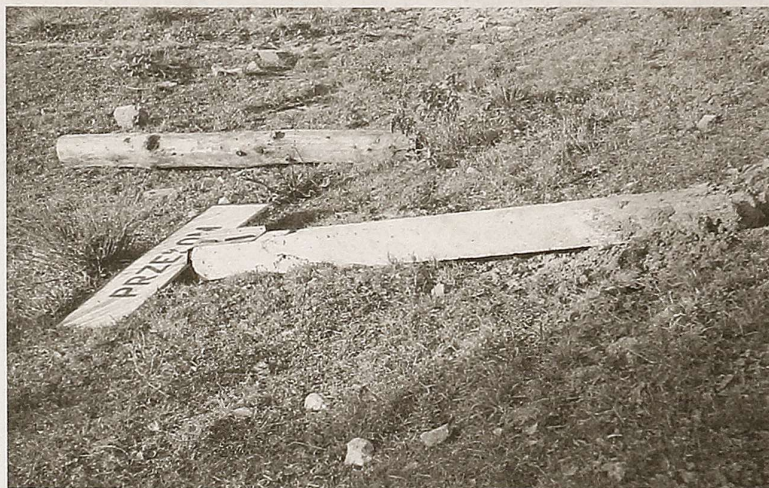
W 1976 roku wojewoda krośnieński Wojciech Grochala pisał: „Uznano za celową propozycję zmiany nazw ze względu na konieczność dostosowania ich do nazewnictwa polskiego i podkreślenia naturalnych walorów regionu, co m.in. może dodatnio wpłynąć na ruch turystyczny”.

Ale kto pierwszy rzucił hasło do wyrugowania z przestrzeni publicznej setek istniejących pod pierwotnymi nazwami osad i wsi? Na to pytanie próbował odpowiedzieć przed laty w książce „Hajże na Bieszczady” Witold St. Michałowski. „Główny autor decyzji o zmianie nazw w południowo-wschodnich województwach pozostał anonimowy, ponieważ niczego nie podpisywał, ale sposób realizacji i opinie ludzi wpłatanych wbrew swej woli w tę sprawę, świadczy, że inicjatorem był sam premier [Jaroszewicz] (...)”.

Podobno chciał za wszelką cenę przejść do historii. Bywał w Bieszczadach częstym gościem, tutaj polował i odwiedzał pułkownika Kazimierza Doskoczynskiego, komendanta ośrodka wypoczynkowego Urzędu Rady Ministrów w Arłamowie. Nie kto inny jak premier mógł chyba (w dowód łączącej go z pułkownikiem przyjaźni?) zmienić istniejące od wieków Muczne na Kazimierzowo, które w 1975 roku stało się kolejnym rządowym azylem o kryptonimie W-3 (W-2 przynależał do Arłamowa, a W-1 do położonego na Pojezierzu Olsztyńskim Łańska).

Koszty przeprowadzonej przez państwo operacji były ogromne. Musiano m.in. zmienić tysiące wpisów w dowodach osobistych i setki tablic drogowych

Bo nazwy nie podobały się partii



Stup z tablicą drogową, wykopany i przewrócony przez nieznaną osobę wkrótce po przemianowaniu Dwernika na Przełom FOT. KRZYSZTOF WIKTOROWICZ

NAZEWNICZY GWALT

Tyle że prawie nikt spośród mieszkańców okolicy mentalnie nie przyjął narzuconej zmiany. Wciąż mówiło się o Muczmem, nie o Kazimierzowie, choć tablica drogowa widniała już z tą drugą nazwą. Podobnie było z przemianowanymi na Łukasiewicz Stuposianami. Na pismach urzędowych, drogowkach były wprowadzane Łukasiewicz, ale i tak większość używała starej nazwy. Ta nowa nie zaistniała w powszechnej świadomości, nawet nie wiadomo, skąd się wzięła. Niektórzy przebrakowali, że o Ignacego Łukasiewicza, tego od ropy naftowej, bo i w Stuposianach od dawna prowadzono odwierty, ale czy rzeczywiście?

A jak było w przypadku szeregu innych miejscowości? Skorodne nigdy nie zostało zaakceptowane jako Ostra, Sianki jako Sanniki, a Wołosate jako Roztoka, których w Polsce było bez liku. Tylko w chorej głowie mógł powstać pomysł, by przepiękne Hulskie przemianować na Stanisławów, a równie oryginalne co unikatowe Tworylnie – na Słoneczną. Dziwnym trafem przy masakrowaniu nazewnictwa mapy Bieszczadów ominęto Ruskie, jednoznacznie kojarzące się z rodowodem pierwszych osadników. Opustoszałą wsią była Dydiowa i pewnie dlatego „językozawcy” ochrzczili ją Zaciszem. Wtórnie zdziaczył Paniszczów stał się Ustroniem, Dołżyce koło Cisnej przemianowano na Zakole, zaś Dołżyce koło Komańczy – na Długopole. Bereżki zmieniono na Brzeżki, intrygujące Kulaszne na Wywiechtane Międzygórze, poetycki Śmerek na mdły Świerków, Krywe musiano przerobić na Krzywe (ach, ta jedna litera!), ciepło brzmiącą Łopienkę na ordynarne Owczary, niepowtarzalne Przeluki na powtarzalną Przełęcz, a niepospolity Chrewn na pospolitą Przyszań.

„Fachowców” od poprawności językowej drażniło w Bieszczadach wszystko. Sukowate przekształcili na Sekówkę, Studenne na Studzienne, Stańkową na Rzeczkę, Huzele na Podzamcze (bo z wioski rozciąga się widok na leski zamek?), smakowite Rosochate na Olszynę, zaś rzadkie Rabe na oklepiane Podgórze.

LITERACI ZAŁAMUJĄ RĘCE

W samym ówczesnym województwie krośnieńskim zlikwidowano aż 65 zakorzenionych od stuleci nazw, w przemyskim – 50, resztę w województwach rzeszowskim i nowosądeckim. Dlaczego z Horodka zrobiono Gródek, z Bereżki Brzózka, z Wańkowej Jankową, ze Smerecznego Świerkową, a z Jabłonicy Ruskiej tylko Jabłonie – wyjaśniać nie trzeba. Ale dla jakich powodów Orelac przemianowano na Orle, Leszczowate na Zalesie, a Uherce Mine-

ralne na Nową Wieś (w tym czasie Nowych Wsi było w Polsce aż 242!)?

Dwie wioski na Podkarpaciu poświęcono pamięci generała Karola Świerczewskiego „Waltera”. Wprowadzone 1 kwietnia 1977 roku zmiany nie były jednak częścią akcji prowadzonej wobec 120 podkarpackich i sądeckich miejscowości, lecz specjalną okazją. W tymże 1977 roku przypadła trzydziesta rocznica śmierci generała. Wypytowano Hłomczę koło Sanoka, przemianowując ją na Świerczewo, oraz Rabe koło Baligródu, które stało się Karolowem.

Wszystko to musiało w końcu wzbudzić sprzeciw środowisk literackich i naukowych. Docent Michał Łęsiów z UMCS w Lublinie pisał, że ofiarą padły nazwy stare o strukturze słowiańskiej, nieprzeczące wcale rozwojowi języka polskiego od najdawniejszych czasów. Czy Dwerniczek musi być gorszy od Jodłówki, a Dwernik od Przełomu? Jak przyjąć tę zmianę generał Dwernicki, bohater powstania listopadowego? Ciekawa nazwa Łodyna nie musiała być zmieniona na pospolite Łęgi (...). Jestem najogólniej przeciwny zmianom nazw miejscowych, a szczególnie przeciwko takim, które są przejawem nieposzanowania tradycji (...). Decyzje tego typu mogłyby być śmieszne, gdyby nie były tak bardzo smutne, bo na ogół nas kompromitujące”.

Z kolei Jarosław Iwaszkiewicz w miesięczniku „Twórczość” ze stycznia 1978 roku pisał: „Dlaczego zmienia się piękne Liskowate na banalne Lisówek? W ogóle osoby, które dość długo obmyślały (kto?) te odmiany, nie lękały się największych banałów i pospolitości prawdziwie gigantycznych rozmiarów. Przy czym fantazja ich była dość uboga, gdyż niektóre nowe nazwy, nie bacząc na komplikacje, jakie to może wywołać, przywołują kilkakrotnie. Na przykład właśnie ten nieszczęsny Lisówek. Rosochate – piękna nazwa wprost z powieści Rodziewiczówny – zmieniają na banalne Olszyna (...). Akmanice i Jaksmanice, jawny ślad po Tatarach, nazwano Witoldów i Witoldówek (...). Ile osób trudziło się nad tymi przemianowaniami? Chciałbym wiedzieć, ile papieru na to poszło. Ile zebrano urzędowo? Ile pieczętek przerobiono i co z tego wynikało?”.

BARDZO DROGA HUCPA

Koszty przeprowadzonej przez państwo operacji były ogromne. Musiano zmienić m.in. tysiące wpisów w dowodach osobistych i setki tablic drogowych, przygotować opisy kursów PKS, tablice na szkołach, urzędach, ośrodkach zdrowia, sklepach. – To była droga przez mękę – zapamiętała Janina Świergocka ze Stuposian. – Musieliśmy jeździć do Krośna, traćło się na te podróże mnóstwo czasu. Mało kto miał wtedy własny sa-

mochód, ludzie tłoczyli się w dusznych autobusach, stali godzinami na przystankach. Nie wiem, jak policzyć pieniądze przeznaczone na tę hucpę, ale z pewnością można by za nie kupić tony żywności, lekarstw czy przyborów szkolnych.

Władza postanowiła, a ludzie musieli się dostosować. Chociaż nadal między sobą mówili: jadę do Dwernika, mieszkam w Bereżkach, przechodziłem przez Łopienkę. Jak silnie stare nazwy wryły się w pamięć i uczucia tubylców (a także rzesz turystów), może świadczyć fakt, iż przemiana w latach sześćdziesiątych Berehów Górnych na Brzezi Górne zaistniała głównie w urzędowych papierach i na tablicach komunikacyjnych. Do dzisiaj niemal wszyscy okoliczni mieszkańcy używają dawnej nazwy.

– U nas chyba żaden mieszkaniec nie zaakceptował zmiany Dwerniczka na Jodłówkę – opowiadał Tadeusz Zajac. – Ludzie byli wściekli, choć głośno nie protestowali. Może nawet nie dlatego, że się tak bali, ale wiedzieli, że i tak nic nie wskorają. To był raczej taki spokojny bunt polegający na tym, że wszyscy dalej używali starej nazwy.

– Myśm sobie kpił z narzuconej siłą nazwy naszej wsi, ale jednak przy adresowaniu korespondencji i podobnych sprawach musieliśmy z bólem dostosować się do nowych wymogów – tłumaczył w liście do redakcji Gazy Bieszczadzkiej w 1996 roku mieszkaniec Dwernika. – Któregoś dnia, niedługo po wprowadzeniu zmian, ktoś pod osłoną nocy odkopał i przewrócił drogowkę z nazwą Przełom. Szukano winnego, ale nie znaleziono.

TAKA MIEJSCOWOŚĆ NIE ISTNIEJE

Skargi napływające do urzędów w sprawie zniszczenia nazewnictwa mapy Podkarpacia lekceważono, ale nie zniechęciło to licznych środowisk do dalszych działań. Ważną rolę odegrało tu Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich (SKPB), które zainicjowało ruch na rzecz powrotu wymazanych nazw. Zaangażowały się także: PTTK, Związek Literatów Polskich oraz media, zwłaszcza „Polityka”, „Kultura”, „Słowo Powszechne” i „Politechnik”.

Grzegorz Chudzik, późniejszy naczelnik Grupy Bieszczadzkiej GPR, wspominał: – Pracowałem wtedy w bazie studenckiej imienia Żubra Pulpita w Ustrzykach Górnych. Dotarł do nas list otwarty ZLP podpisany przez Jarosława Iwaszkiewicza. Powieliśmy go i rozdawaliśmy każdemu napotkanemu piechurowi. Wielu turystów zupełnie nie orientowało się w nowym nazewnictwie i nie wiedzieli, jak się poruszać państwową komunikacją. Gdy pytali nas, przewodników, o Roztokę, to odpowiadaliśmy, że taka miejscowość jest gdzieś w Polsce, a tu należy mówić: Wołosate.

W 1978 roku, pod wpływem ogólnopolskich protestów, reaktywowano zlikwidowaną trzy lata wcześniej Komisję Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. Przewodnikiem został prof. Mieczysław Szymczak, językoznawca z Uniwersytetu Warszawskiego. Wkrótce oficjalnie zażądał przywrócenia starego nazewnictwa w południowo-wschodniej Polsce, jednak urzędujący od lutego 1979 roku minister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska Józef Kępa z niejasnych przyczyn wstrzymał bliski już proces.

Pierwotne nazwy wymazane z map i drogowek w październiku 1977 roku, wróciły w Bieszczady, Beskid Niski i na Pogórze Przemyskie niespełna cztery lata później, 1 kwietnia 1981 roku. Jedynie Hłomcza i Rabe musiały poczekać do 1983 roku. Czy na tym proces się zakończył? Otóż nie. Jeszcze przez długie lata na domach prywatnych, budynkach administracyjnych, przystankach PKS widniały nazwy siłą narzucone przez władze PRL.



Ostawiony bunkier X
w Żalużu. FOT. ANTONI MROWIEC

Tajemnica BUNKRA X

HISTORIA

MATEUSZ PODKUL

Niedaleko ruin zamku Sobień i żałuskiego placu, gdzie składowany jest surowiec podczas corocznych submisji drewna cennego, znajdują się ruiny radzieckiego schronu bojowego z charakterystyczną pięcioramienną gwiazdą i resztkami napisu. Miejsce to po ostatniej wojnie obrosło licznymi mitami, lecz obecnie pozostaje zapomniane.

Odwiedzają go jedynie nieliczni pasjonaci militariów, których nie zniechęcają gęste zarośla, stanowiące szczególnie latem nieprzejmąną barierę. To ostawiony bunkier X. Rzymską dziesiątkę można odczytać równie dobrze jako „X”, z uwagi na liczne tajemnice, które obiekt skrywa, niczym archiwum ze słynnego amerykańskiego serialu o zjawiskach paranormalnych.

STALIN NIE UFA HITLEROWI

Kłęska poniesiona przez Polskę w wojnie obronnej 1939 roku sprawiała, że okupanci podzieliли pomiędzy siebie obszar II Rzeczypospolitej. Dwaj główni agresorzy – hitlerowska III Rzesza i stalinowski Związek Radziecki – na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow oraz traktatu o granicach i przyjaźni wyznaczyli w południowo-wschodniej Polsce rozgraniczenie swoich stref wpływów na Sanie.

W 1940 roku Stalin przystąpił do budowy tzw. Linii Mołotowa, która miała zabezpieczyć go przed ewentualnym atakiem podjętym ze strony dotychczasowego sojusznika. Od Biesz-

czadów aż po Bałtyk w ciągu kilku lat miał powstać system nawet 10 tysięcy bunkrów.

Na lokalizację najbardziej na południe wysuniętych obiektów militarnych wybrano Bóbrkę koło Soliny. Dalej na północ, wzdłuż prawego, radzieckiego brzegu Sanu, aż po Przemyśl zaczęto wznosić kolejne bunkry. Całość miała tworzyć na tym odcinku tzw. Przemyski Rejon Umocniony. Najwięcej schronów stalinowscy inżynierowie wojskowi zaplanowali wybudować w miejscach najbardziej narażonych na potencjalny atak armii Hitlera – przy mostach na Sanie, w tym przeprawie kolejowej z Zagórza do Żaluża. Tymczasem Niemcy również nie próżnowali. Z jednej strony sami zaczęli wznosić obronne konstrukcje, a z drugiej bacznie obserwowali, co szykują Sowieci.

A WIĘC WOJNA...

Wojna pomiędzy dotychczasowymi sojusznikami wybuchła, kiedy Linia Mołotowa była właściwie w powijakach. O świcie 22 czerwca 1941 roku żołnierze niemieccy ruszyli do ataku, mając przed sobą tylko w niewielkim stopniu ukończone radzieckie bunkry, nie mówiąc już o obsadzeniu ich załogą. Na prawym brzegu Sanu linii Olchowce-Bykowce-Żaluż strzegli żołnierze 93. oddziału pogranicznego pod dowództwem pułkownika Abyzowa. To tutaj wykonano później słynne zdjęcie przedstawiające małego Zdzisława Beksińskiego przy jednym ze zdobytych bunkrów.

Szczególną uwagę radzieccy wojskowi przykładali do Samodzielnego Punktu Oporu Żaluż, mającego strzec przeprawy kolejowej na Sanie. Liczył on 15 lub 17 schronów bojowych, wśród których – jak się później okazało – do legendy przeszedł bunkier X. Zlokalizowano go na zboczu góry, po prawej stronie drogi wiodącej z Leska do Żaluża, w odległości około stu metrów

od położonego naprzeciw ówczesnego przystanku kolejowego.

W radzieckiej terminologii był to stały punkt ogniowy (DOT) typu półkaponiera obrony przeciwpancernej (OPPK). W planach obiektowi przydzielono funkcje dowódcze. W niedzielny poranek 22 czerwca 1941 roku jednak pozbawiony był jeszcze finalnego wyposażenia, w tym łączności.

ZAŁARTY OPÓR ZAŁOGI

Żałoga bunkra X liczyła 16 żołnierzy. Ponadto wedle różnych przekazów przebywał w nim ich dowódca, jego żona Julia, czworo lub pięcioro dzieci, a także nauczycielka z Leska (lub guwernantka, tudzież niania) oraz sanitariusz (bądź sanitariuszka). Rodzina dowódcy przybyła do niego niedawno z Gruzji w odwiedziny.

Walki w pierwszych dniach realizacji niemieckiego planu „Barbarossa” ominęły Żaluż. Dopiero piątego dnia od rozpoczęcia wojny Hitlera ze Stalinem żołnierze Wehrmachtu przekroczyli San i ruszyli na żałuskie schrony. Wspierały ich tutaj sojusznicze jednostki słowackie. Radzieckie bunkry, kolejno jeden po drugim, ulegały niszczytel-skiej sile ognia wroga.

*W bunkrze zachował się
emblemat czerwonej gwiazdy,
wyłożonej kawałkami
kolorowych szkieł, oraz frag-
ment napisu ze stalowych
liter ze słowami żołnierskiej
pieśni*

Cały czas za to heroicznie broniła się okrążona załoga bunkra X, która – na niemiecką propozycję kapitulacji z 12 lipca – odpowiedziała otwarciem ognia. Atakujący wzięli się więc na sposób. Otóż saperzy podeszli do schronu od ślepej, niebronionej ściany, wykonali podkop i podłożyli ładunki z ekrazytu – takiego samego materiału, który w marcu 1915 roku wykorzysta-

li żołnierze CK Armii do wysadzenia rosyjskich okopów na osławionej górze Mańłowa koło Bałigrodu. Żałuski bunkier został wysadzony od strony północnej. Do unieszkodliwienia załogi wykorzystano także miotacze ognia.

OD MITU DO PRAWDY

Po wojnie wokół obrony bunkra narosło wiele mitów, wynikających z jednej strony z braku źródeł, a z drugiej – kreowanych w celach propagandowych, ku chwale chwalebnej „braterskiej walki z niemieckim faszyzmem”. Publikacje powielały fałszywe tezy, w pierwszym rzędzie głoszące, że w wyniku wysadzenia schronu zginęła cała załoga – żołnierze i cywile – łącznie 25 osób.

Ostatnie badania historyków korygują wiele dotychczasowych legend. Według rozprawy doktorskiej Tomasza Zajacę, w rzeczywistości zginęło „jedynie” sześciu żołnierzy. Pozostali „lokatorzy” bunkra złożyli broń, w tym ranni trafili do szpitala. Ponoć atakujący, doceniając heroizm obrońców, mieli po poddaniu oddać honory załodze bunkra.

W 1968 roku sanocki zarząd Związku Bojowników o Wolność i Demokrację wystąpił z inicjatywą upamiętnienia obrony bunkra. Na przeszkodzie stanął jednak brak dostępu do wiarygodnych źródeł. Wobec tego zbawidowcy skoncentrowali się na zagospodarowaniu otoczenia ruin schronu, celem upamiętnienia wydarzeń z 1941 roku. Teren został odkrzaczony, utworzono utwardzone dojście włącznie ze schodkami, jak również wykonano roboty ziemne.

Na skierowanej ku drodze z Żaluża do Leska ścianie bunkra umieszczono wykonaną z brązu tablicę. Dwujęzyczna inskrypcja przybliżyła dzieje bohaterstwa załogi: „W (...) lipcu 1941 r. w tym umocnieniu zginęła 25-osobowa załoga Armii Radzieckiej w bohaterskiej walce z najeźdźcą hitlerowskim. Cześć bohaterom. ZBoWiD i Spółcezeństwo Sanoka. Lipiec 1969”.

Obecnie po tablicy nie ma śladu, podobnie jak po innych dwóch tablicach informacyjnych. Nie dotrwały również do dzisiaj dwa skrzyżowane ze sobą karabiny oraz znicze. Zachował się za to emblemat czerwonej gwiazdy, wyłożonej kawałkami kolorowych szkieł oraz odstający fragment napisu ze stalowych liter z fragmentem radzieckiej żołnierskiej pieśni pt. „Dolinami i wzgórzami” głoszący: „I ostaną się w legendzie te dni gniewu, chwały i krwi”.

TAJEMNICZY DOWÓDCA

W 26. rocznicę bitwy pod Lenino (peerelowskie Święto Wojska Polskiego), 12 października 1969 roku, w obecności około dwóch tysięcy ludzi odsłonięcia upamiętnienia dokonał płk Józef Tkaczow. Wedle tradycyjnego przekazu pomnik bunkra X pozostał jednocześnie zbiorową mogiłą ofiar, które poniosły w nim śmierć.

Długo zagadką pozostawało prawdziwe nazwisko dowódcy bunkra X. W powojennych publikacjach w Polsce wymieniano kapitana Rikadze, Rykade lub Rykadze. Wspomniany Tomasz Zajac ustalił, że dowódcą bunkra X był żaliński żołnierz Armii Czerwonej, starszy lejtnant Georgij Kotrikadze, po ojcu Silanowicz lub według Stowarzyszenia Memoriał – Siłowanowicz.

W Armii Czerwonej służył od 1926 roku, a podczas II wojny światowej do 1941 roku był żołnierzem w szeregach 187. Pułku Strzeleckiego w składzie 72. Górskiej Dywizji Strzeleckiej. Według ustaleń Zajacę wojskowy G. S. Kotrikadze przeżył opisaną wyżej likwidację bunkra X i ze służby wojskowej odszedł w stan spoczynku we wrześniu 1941 roku. W międzyczasie otrzymał Order Lenina.

Linia Mołotowa nad Sanem niewątpliwie stanowi wielką, choć słabo rozpropagowaną atrakcję turystyczną regionu. Przy okazji kryje wiele tajemnic. Trzeba wierzyć, że krok po kroku będą one odsłaniane, tak jak w przypadku słynnego bunkra X w Żalużu.

Dwa dni z filmem w Ustrzykach Dolnych



Przez dwa dni (29 i 30 lipca) trwał plenerowy festiwal filmowy w Ustrzykach Dolnych. Był to ostatni przystanek organizatorów imprezy w Bieszczadach. Wcześniej mieszkańcy i goście mogli przeżyć filmową ucztę w Zatwarnicy, Lutowiskach i Majdanie koło Cisnej. Wyświetlano tam m.in. takie filmy jak „Kino objazdowe” z 1986 roku, „Wolna sobota” z 1977 roku i „Hasło” z 1976 roku (według bieszczadzkiej opowieści Jerzego Janickiego), „Pan Wołodyjowski” z 1969 roku (zjęcia kręcono częściowo w Lutowiskach), „Ogniomistrz Kaleń” z 1961 roku oraz dokument „Śniła mi się połonina”, opowiadający o życiu Ludwika Pińczuka, wieloletniego gospodarza schroniska na Połoninie Wetlińskiej.

Pokazy filmów w Ustrzykach zorganizowano w rynku. Usadowieni na leżakach widzowie mogli obejrzeć wyświetlane na wielkim ekranie najbardziej znane bieszczadzkie produkcje, w tym nagrywane w 1968 roku częściowo nad Strwiążem „Wilcze echa” czy też obraz „Chudy i inni” z 1966 roku, traktujący o budowie zapory wodnej w Solinie. Dodatkowo wyświetlono współczesną produkcję francuską „Wielkie zimno” z 2017 roku.

Najbardziej oczekiwano na spotkanie z Leszkiem Lichotą, aktorem odgrywającym główną rolę w popularnym serialu „Wataha” (pogranicznik Wiktor Rebrov). Poprowadził on turniej wiedzy o serialu. Mieszkańcy i turyści ochoczo fotografowali się z aktorem i pytali go o kulisy pracy aktorskiej.

Zorganizowano też kino plenerowe dla dzieci, strefę relaksu, a na stoisku Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne zainteresowani zapoznawali się z tajemnicami przyrody. Wieczorem w Ustrzyckim Domu Kultury zagrała grupa „Tolhaje”, która zaprezentowała muzykę z serialu „Wataha”.

Podkarpacki Szlak Filmowy trwał w Bieszczadach od 24 do 30 lipca 2022 roku i w każdym z miejsc gromadził resztkę widzów. Było to też przypomnienie, że Bieszczady od dawna są miejscem chętnie wybieranym przez twórców do realizacji fabuły i dokumentu.

KP

Fot. Andrzej Górski



ROZMAITOŚCI

Koszykalia

W BANDROWIE NARODOWYM

20 sierpnia

- 14.00 zabawa dla dzieci: gry, dmuchanie, lody malowanie twarzy
 17.00 występy zespołów: Kapela Kmiecie, Bies Band
 20.00 zabawa taneczna przy muzyce z DJ-em Waldim



XX Święto Chleba

Od ziarenka do bochenka

6-7 sierpnia 2022 r.
 Muzeum Młynarstwa i Wsi Ustrzyki Dolne
 ul. Fabryczna 12

W programie:

6 sierpnia "Od ziarenka..." w godz. 15.00 - 18.00

- mielenie zboża cepami
- odsiewanie - czyszczenie zboża po omlotach
- mielenie zboża w żarnach
- Warsztaty pieczenia prozjaków i bułeczek drożdżowych
- degustacja własnoręcznie przygotowanych wypieków

7 sierpnia "...do bochenka" w godz. 15.00 - 20.00

- poswiecenie chleba
- degustacja tradycyjnego chleba ze smalcem i ogórkiem
- wyrob, pokaz i sprzedaż rękodziela bieszczadzkiego

Występy artystyczne:

- Bieszczadzka Fajna
- Przeboje Anny Jantar - zespół coverowy
- Widmo
- Sredniowiejskie Słowniki
- Energy Folk

Organizatorzy:

Patronat medialny:

Pobiegną dla niepełnosprawnych

27 sierpnia na Wyspie Energetyk w Polańczyku wystartuje VI Charytatywny Cross PGE Energia Odnawialna oraz Nordic Walking. Dochód z zawodów zostanie przeznaczony na sfinansowanie rehabilitacji niepełnosprawnych dzieci i młodzieży z Bieszczadzkiego Stowarzyszenia „Promyk Nadziei” w Ustrzykach Dolnych.

Na bieg można zapisywać się do 24 sierpnia poprzez stronę internetową www.timekeeper.pl. Warto to zrobić jak najszybciej, ponieważ w crossie – ze względu bezpieczeństwa – będzie mogło wystartować jedynie 200 osób.

Cross PGE Energia Odnawialna na Wyspie Energetyk to jeden z najciekawszych biegów przełajowych w Polsce. Trasa przygotowana przez Izabelę Zatorską, multimedialistkę Mistrzostw Europy i Mistrzostw Świata w biegach górskich, przebiega leśnymi ścieżkami Wyspy Energetyk otoczonej wodami Jeziora Solińskiego.

W programie przewidziane są trzy konkurencje: Bieg Główny na dystansie blisko 10 kilometrów (trzy pętle po ok. 3,2 km),

Nordic Walking (dwie pętle po ok. 3,2 km), oraz Bieg dla Wczasowiczów (ok. 3,2 km). Na najmłodszych będą biegi na Górkę Widokową i biegi rodzinne.

Poza sportową rywalizacją dla uczestników zawodów przygotowano też inne atrakcje. W programie m.in. koncert, kino plenerowe i licytacja. Do wygrania m.in. koszulki Skry Bełchatów, Stali Mielec oraz czapeczki żużlowe PGE Ekstraligi z autografami czołowych zawodników: Martina Vaculika oraz Bartosza Zmarzlika.

Bieszczadzkie Stowarzyszenie „Promyk Nadziei” w Ustrzykach Dolnych od ponad dwóch dekad wspiera rozwój i sprawuje codzienną opiekę nad niepełnosprawnymi dziećmi. Mimo braku stałych źródeł utrzymania, dzięki wsparciu ludzi dobrej woli, podopieczni stowarzyszenia z terenu Bieszczadów mogą korzystać z rehabilitacji ruchowej, masażu, zajęć logopedycznych, pedagogicznych i grupowych. Pieniądze zebrane podczas VI Charytatywnego Crossu PGE Energia Odnawialna oraz Nordic Walking pozwolą kontynuować te zajęcia.

MPR

VI Charytatywny Cross PGE Energia Odnawialna oraz Nordic Walking

na Wyspie Energetyk w Polańczyku
 27 sierpnia 2022, godz. 11:00



Ambasador: Izabela Zatorska
 multimedialistka Mistrzostw Europy i Mistrzostw Świata w biegach górskich



Biegniemy dla niepełnosprawnych dzieci ze Stowarzyszenia „Promyk Nadziei” w Ustrzykach Dolnych

UST AN

PGE
Energia Odnawialna S.A.

KRZYSZTOF MARCELI WNUK

Człowieku, nie odpuszczaj ćwiczeń

Ruszaj się, ruszaj, ty stary dziadzie. Przypomniała mi się ta przysięga dzisiaj, po przeczytaniu kolejnego artykułu o dobrodziejstwach aktywności fizycznej i jej zapobiegawczej roli przed udarem mózgu, zawałem serca, przedwczesną śmiercią. Odniosłem to tylko i wyłącznie do siebie, bez żadnych podtekstów osobistych do innych osób.

Zachęcam wszystkich do aktywności fizycznej, ale złapałem się na tym, że sam jeszcze za mało się ruszam, żeby uznać to za profilaktykę różnych nieszczęść, którym ruch ma zapobiegać. Muszę zacząć wielkimi literami pisać w kalendarzu – spacer, bo w natłoku innych większych i mniejszych spraw brakuje mi na to czasu. Wracam do liczby 10 tysięcy kroków zalecanych przez naukowców – to sporo, około 5 kilometrów. Nie każdy i nie od razu podola takiemu wysiłkowi. Ale – ponownie odniosę się do tekstu piosenki – nie o to chodzi, by złapać króliczka, ale by gonić go, czyli małymi krokami do celu.

Powinnością na aktywność fizyczną przeznaczać 150 do 300 minut tygodniowo w postaci umiarkowanego wysiłku lub 75 do 100 minut bardzo aktywnego. Teraz każdy musi sobie odpowiedzieć, ile może, ale pewne ramy powinnymy sobie narzucić, bo jeśli nasz wewnętrzny leni po 10 minutach spaceru będzie miał dość, to trudno będzie pójść dalej. Zebrało mi się niemal na zwierzenia, ale nie chcę tu występować jako belfer zalecający innym, a sam siedzący na kanapie przed telewizorem.

Teraz jeszcze na chwilę powróć do dobrodziejstw aktywności dla naszego organizmu. Poprawa jedności skóry i zwiększenie tkanki mięśniowej. Przyszły mi natychmiast do głowy „pekany” na ramionach; tu sam spacer nie wystarczy, ale ćwiczenia na ten problem też są tysiące i tylko od regularności ich wykonywania będą zależały nasze sukcesy. Kolejne zalety aktywności: obniżenie poziomu złego cholesterolu, obniżenie ciśnienia tętniczego krwi, oddalenie ryzyka wystąpienia cukrzycy, poprawa sylwetki przez ćwiczenie mięśni przykręgosłupowych (może przynajmniej wolniej będzie się garbił), wzmocnienie serca, profilaktyka przeciwnowotworowa.

I jeszcze jeden ważny aspekt naszego życia: ćwicząc, polepszysz seks. Co tu więcej mówić. Idę na spacer.

Wierzbówka z dalekiej Syberii

Nadszedł czas, gdy na naszych łąkach, przydrożach i w rowach w zieleni wplatają się różowe kwiaty. Wysokie, smukłe, z listkami podobnymi w kształcie do wierzb. Stąd też nazywa – wierzbówka kipyrcza.

Warto nauczyć się jej wyglądu, gdyż w tym samym momencie rośnie kilka podobnych roślin. Wierzbówka jest jednak wyjątkowa. Przede wszystkim pomaga na choroby skórne, przerost i stan zapalny gruczołu krokowego, kamicę moczową, zaburzenia miesiączkowania, bóle i zawroty głowy, bezsenność, choroby

alergiczne czy tężenie androgenne. Surowcem zielarskim jest ziele pozyskiwane w okresie kwitnienia. Można ją suszyć w temperaturze do 50 stopni i pić napar na swoje dolegliwości.

Jednak dziś nieco mniej zajmujemy się aspektami leczniczymi, a bardziej... smakowymi. Żeby to zrobić musimy się cofnąć do XIX wieku, kiedy to w całej Europie najpopularniejszą herbatą był Iwan Czaj. To nic innego jak napar z wierzbówki kipyrczy w jej czarnej wersji – czyli utlenionej.

Jak ją zrobić? Nic prostszego. Najpierw oczywiście należy zbierać zioło;

im więcej tym lepiej – będzie zapas na zimę. Następnie odcinamy listki (jedynie te zdrowe) i wrzucamy do miski. Teraz czeka nas trochę żmudnej pracy – każdy z listków musimy mocno zgnieść w palcach w kulkę tak, aby uwolnił soki. Do osobnej miseczki wrzucamy różowe kwiatki – musimy je ususzyć w tradycyjny sposób, np. rozkładając na papierowym ręczniku. Jak już ugnieciemy wszystkie listki, wsadzamy je do słoika, mocno ugniatając całość i zakręcając. Po dwunastu godzinach słoik wkładamy do piekarnika na ok. 5 godzin i 50 stopni.



FOT. ANNA MOSSAKOWSKA

Po tym czasie wyjmujemy je ze słoika i suszymy – w piekarniku, suszarce bądź na powietrzu. W podobny sposób robi się czarną herbatę. Gdy listki już się wysuszą, łączymy je z kwiatkami i Iwan Czaj jest gotowy. Napar jest bardzo smaczny, lekko słodki w smaku. Ponoć najlepszy jest po kilku miesiącach od zrobienia, jednak ciężko aż tyle wyczekać.

Wierzbówka przybyła do nas z Syberii, rozgościła się w Europie, po czym na jakiś czas znikła przez niekorzystne plotki rozsiewane przez zazdrosnych plantatorów herbaty z Indii. Teraz ponownie wraca do łask – i ze względu na jej właściwości, i na smak. Warto spróbować!

AM

Paweł Domagała Martyna Byczkowska Olaf Lubaszenko Kinga Preis Ireneusz Czop

NA CHWILĘ NA ZAWSZE

NIE BÓJ SIĘ KOCHAĆ



9, 10, 11 SIERPNIA
GODZ. 19:00 || BILET 18 ZŁ
romans/dramat || wiek +15 || czas 2 godz. 1 min

KINO ORZEŁ

Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego w Ustrzykach Dolnych informuje, że w siedzibie Starostwa na tablicy ogłoszeń został wywieszony wykaz, nieruchomości przeznaczonych do zbycia w drodze darowizny, stanowiącej własność Powiatu Bieszczadzkiego, położonej w Ustrzykach Dolnych.

Starosta Bieszczadzki
Marek Andruch

Starosta Bieszczadzki informuje, że w Starostwie Powiatowym w Ustrzykach Dolnych został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa, przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym:

1. położonej w Lutowiskach, gm. Lutowiska
2. położonej w Ustjanowej Górnej, gmina Ustrzyki Dolne

Starosta Bieszczadzki
Marek Andruch

Wynajmę mieszkanie

w miejscowości
Ropienka 23
osobie niepalącej.
Koszt wynajmu:
900 zł + media.
Mieszkanie dwupokojowe,
wyremontowane.
Gotowe do zamieszkania.

Bartosz Jakubowicz
721-073-935

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej

tel. 13 461 13 22

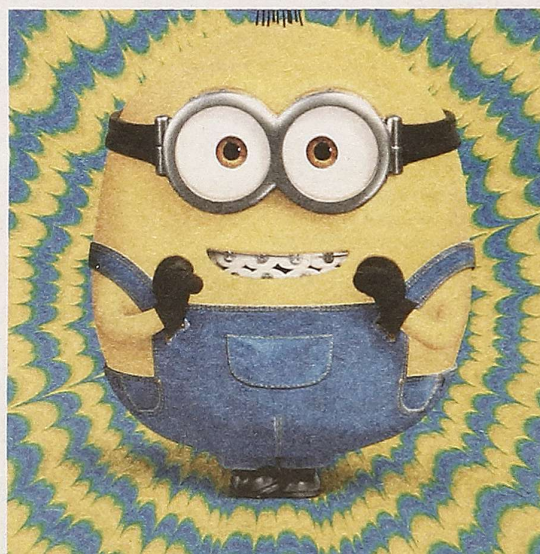
OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach 21.07.2022 r. do 05.09.2022 r. wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne - przeznaczonych do sprzedaży:

- sprzedaż w formie bezprzetargowej na rzecz dotychczasowych użytkowników wieczystych:

- nieruchomość zabudowana budynkiem handlowo-usługowym położona w miejscowości Ropienka, oznaczona numerem działki 759/1 o powierzchni 0,0556 ha.

Z up. burmistrza Alicja Kisielewicz,
kierownik Wydziału Gospodarki
Nieruchomościami



ILLUMINATION PRZEDSTAWIA

minionki

WEJŚCIE GRU

16-21 SIERPNIA
GODZ. 17:00 || BILET 18 ZŁ
animacja || wiek 6+ || czas 1 godz. 30 min

KINO ORZEŁ

USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13 461 29 39; 13 461 24 54



CZAS NA KOSZENIE

40 LAT MINĘŁO JAK JEDEN... GRZECH

A ONI DALEJ GRZESZĄ, DOBRY BOŻE!

3. CZĘŚĆ FRANCUSKIEGO HITU



CHRISTIAN CLAVIER CHANTAL LAUBY
NICOLAS FERRÉ
DANIEL ELLERIE ÉLODIE FAYE ALICE PASCAU CALUMATA
23, 24, 25 SIERPNIA
GODZ. 19:00 || BILET 18 ZŁ
komedia || wiek +15 || czas 1 godz. 48 min

KINO ORZEŁ

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady
żaró - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES,
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22
www.bieszczadzka24.pl
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redaktor naczelny:

Krzysztof Potaczala
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ADAM LEŃ - desktop publishing

Wydawca:

Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia,
drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania
tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania
własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania.
Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja
nie odpowiada.

ustrzycki
dom
kultury

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BUJALSKA

Latem na łąkach Bieszczadzkiego Parku Narodowego spotkamy wiele kolorowych motyli. Wśród nich trafia się czasem piękny, duży motyl, poruszający się charakterystycznym lotem szybocowym. Jest jednym z największych motyli w Europie. Można go pomylić z paźm królowej (*Papilio machaon*), ale cechami odróżniającymi są czarne klinowate smugi na przednich skrzydłach oraz znacznie dłuższe ogonki na tylnych. Ogonki pomagają w zmyleniu drapieżnika, gdyż ich kształt przypomina czułki i odwraca uwagę ptaków od prawdziwej głowy owada. Wraz z rysunkiem barwnych oczek tworzą obraz „fałszywej głowy” motyla. Zmylony drapieżnik w rzeczywistości odlatuje kawałek skrzydła, a uszkodzony motyl przeżywa, zachowując zdolność

lotu. Gatunek ten możemy spotkać na ciepłych i stoncznych stanowiskach z dużą ilością siliwy tarniny lub innych krzewów różowatych. Podlega ochronie prawnej.

Jak nazywa się opisany i pokazany na fotografii motyl? Odpowiedź prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 11 sierpnia 2022 roku.

Prawidłowa odpowiedź na zagadkę z numeru 15 6B: Dzwonek pilkowany, dzwonek lancetowaty.

Nagrodę wylosował Stanisław Matuszewski. Gratulujemy!

KALENDARIUM

8 sierpnia 1648

Na dwór Marka Wysoczańskiego w Boryni koło Sianek napadli beskidnicy, czyli zbójnicy karpaccy. Wcześniej do dworu swojego teścia w obawie przed Kozakami schronił się Andrzej Swaryczewski z powiatu żydaczowskiego. Organizatorami napadu byli Stefan Jutwicz (pop z Bystrej), kilku mieszkańców Stuzycy i Kost (sołtys z Polany). Dołączyli do nich z Wołosatego, Roztok Górnych i Solinki. O drugiej w nocy rozgorzała walka. „Napastnicy rozbili bramy, posiekali Marka Wysoczańskiego i jego syna Piotra oraz Jędrzeja Swaryczewskiego. Następnie wdarli się do pomieszczeń, gdzie przebywały kobiety z dziećmi, poranili obuchami żonę Swaryczewskiego, zabili jedno z jego dzieci, zaś drugie popieczono” – pisał Maciej Augustyn w artykule „Herszt na Beskidzie?” („Gazeta Bieszczadzka” 1994/10). Sprawców okrutnego napadu złapano. Przywódca Fedor Fakosz został „nasadzony” na pal, dwóch pozostałych – Michała Frankę i Tomasza Swanchę – poćwiartowano.

5 sierpnia 1953

Ks. Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II, wraz z szesnastoosobową grupą przyjaciół wyruszył na Tarnicę. 3 sierpnia wyjechali z Krakowa podążając do Ustrzyk Dolnych. „Miaścisko, które dwa lata wcześniej oddali nam Rosjanie, było zaniebane i ponure, ledwie w części zaludnione. W rynku stał betonowy pomnik Stalina. W dniu następnym jakąś ciężarówką dojechali do Ustrzyk Górnych. W strażnicy WOP-u udzielono im gościnny na strychu” – odnotował Andrzej Potocki w książce „Bieszczadzskimi i beskidzkimi śladami Karola Wojtyły”. Z najwyższego szczytu polskich Bieszczadów powrócili pod wieczór. Ze względu na deszcz pozostali w Ustrzykach Górnych do 7 sierpnia, a następnie udali się w dalszą trasę (do Cisnej i Komarówki).

10 sierpnia 1959

Premiera filmu „Baza ludzi umarłych” w reżyserii Czesława Petelskiego, nakręconego na podstawie noweli Marka Hłaski „Następny do raju”. Film opowiada o życiu robotników leśnych w Bieszczadach, wożących zdezelowanymi autami drewno tuż po drugiej wojnie światowej. Są to postacie z kryminalną przeszłością, często robiące lewe interesy. Dopiero przyjazd aktywisty partyjnego, który za wszelką cenę ma wykonać narzucony plan, zmienia całą rzeczywistość. W filmie wystąpili znani aktorzy, m.in. Zygmunt Kęstowicz, Teresa Iżewska, Emil Karewicz, Leon Niemczyk, Aleksander Fogiel, Tadeusz Łomnicki i Roman Kłosowski. Zdjęcia do filmu kręcono w Sudetach, niedaleko wsi Bielice, w Łądku-Zdroju oraz na drodze Złoty Stok – Łądek Zdrój.

9 sierpnia 1977

W „Monitorze Polskim” ukazało się zarządzenie Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska w sprawie zmiany nazw niektórych miejscowości w województwach: króśnieńskim, nowosądeckim, przemyskim, rzeszowskim i tarnobrzelskim. Skutkiem tego wiele dotychczasowych miejscowości zmieniło swoje pierwotne nazwy, głównie wywodzące się z języka ukraińskiego, przyjmując brzmienie w języku polskim. Np. Bereška miała nazywać się Brzózka, Chrewt – Przysiał, Dwerniczek – Jodłówka, Leszczowate – Zalesie, Liskowate – Lisówek, Łodyna – Łęgi, Muczne – Kazimierzowo, Rabe – Podgórze, Sianki – Sanniki, Stańkowa – Rzecki, Stuposiany – Łukasiewiczze, Uherce Mineralne – Nowa Wieś, a Wołosate – Roztoka. Urzędowa zmiana wywołała protesty, w obronie dawnych nazw stanęły środowiska przewodniczące, turystyczne i naukowe, m.in. Zarząd Główny PTTK czy XX Walny Zjazd Związku Literatów Polskich. W wyniku protestu powołano Komisję Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych (zlikwidowaną w 1975 r.), która jednak niewiele zdziałała. Dopiero w 1981 r. na fali „Solidarności” przywrócono dawne brzmienie 119 ze 120 nazw, z wyjątkiem przysiółka Spokojna w gminie Nisko.

7 sierpnia 2000

W Warszawie zmarł płk Kazimierz Doskoczyński, komendant rządowych ośrodków wycieczkowych w Łańsku (W-1), Arłamowie (W-2) i Mucznem (W-3). Urodził się 23.09.1922 w Jamnej na Huculszczyźnie. Ukończył kilka klas szkolnych i podjął pracę. W 1943 r. związał się z Armią Ludową oraz radzieckim oddziałem partyzanckim Sidora Kowpaka. Od 1944 służył w Wojsku Polskim, angażując się w walkę przeciw polskiemu podziemi. Od 1949 r. był funkcjonariuszem w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. W tym czasie skończył wieczorowe liceum, przyspieszoną Oficerską Szkołę Polityczno-Wychowawczą, a następnie Oficerską Szkołę Informacji Wojska Polskiego. Na początku 1952 r. w stopniu porucznika służył w ochronie Bolesława Bieruta. Postrzelony w lutym tego roku w głowę, płuco i pachwinę przez schizofrenika, ledwo uciekł z życiem. Do służby już nie wrócił. Jako zaufana osoba premiera Piotra Jaroszewicza został komendantem wspomnianych ośrodków wycieczkowych. „Był to człowiek brutalny, dwulicowy, o ograniczonych horyzontach. Potrafił być sztucznie uprzejmy, by za chwilę zmieszać człowieka z błotem lub za jego plecami nakręcić spiralę intryg (...)”. Człowiek-kameleon. Lojalny w stosunku do tych, którym służył, bezwzględny w stosunku do podwładnych, których lubił gniebić – taką opinię wyraził Władysław Pepera w książce „Arłamów bez kurtyny”, autorstwa Wiesława Białkowskiego. Natomiast w tej samej książce Tadeusz Mielnicki, budowniczy dróg i mostów wokół Arłamowa, dostrzegł pozytywne cechy pułkownika, „nade wszystko gospodarność i umiejętność organizacji pracy”.

WD

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Cisna znów rozkopana

Myslałem, że poprzednie lato było najbardziej zakurczonym okresem w dziejach Cisnej i że mieszkańcy oraz turyści mają już za sobą piach skrzypiący w zębach. Nic z tych rzeczy. Znowu centrum naszej małej ojczyzny spowila gęsta mgła kurzu. I znowu, jak poprzednio, w środku sezonu turystycznego.

Projekt przebudowy cisniańskiego centrum chwalili już kilkakrotnie. Bardzo mi się podoba koncepcja zamiany szaletu i parkingu na rynek z prawdziwego zdarzenia. Ale nie wypada, żeby jedna z najbardziej znanych bieszczadzskich miejscowości nie oferowała w centrum nic poza sikanem za dwa złote. No i parkowaniem za pięć. Odwiedzający nas goście powinni mieć gdzie pospacerować, zjeść lody czy inną zapiekankę, po prostu odpocząć w Cisnej. Plan wybudowania amfiteatru, leśnych restauracyjek czy placu zabaw naprawdę wpisali się w największą bolączkę miejscowości. Przetargi ogłoszono, firmy się zgłosiły i ruszyła budowa.

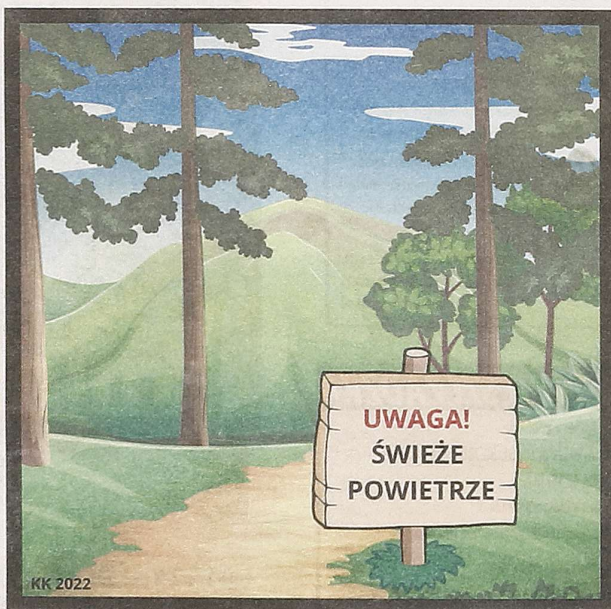
Niestety, znowu jak w przypadku budowy ronda, szczyt robót ziemnych zbiegł się w czasie ze środkiem sezonu turystycznego. Znowu nikt nie usiadł przy lodem czy kawą na tarasie jednej z restauracji, bo halas i unoszący się w powietrzu kurz na to nie pozwolił. Trzeba wejść do środka lokalu.

A jeśli na zewnątrz jest przyjemnie ciepło i ktoś woli spożyć posiłek na świeżym powietrzu, to lepiej pojechać gdzieś indziej. W Solinie, Węlinie, Polanicyku knajpek dużo. A miejscowi tracą. To samo dotyczy toczącego się właśnie teraz remontu chodnika i drogi. Korki, halas i kurz to nie jest to, czego turystycznej miejscowości w środku sezonu potrzeba. Szczególnie w Bieszczadach, gdzie każdy przyjeżdżający szuka czysty i spokoju.

Wiem, że nie da się wybudować czegoś bez maszyn i ogólnego zgiełku budowy. Zdaję sobie sprawę, że aby coś powstało, to trzeba trochę pocierpieć. Ale czy nie daloby się rozpocząć nowej inwestycji jesienią, kiedy już nie ma natężonego ruchu turystycznego? Przecież to właśnie teraz duża część mieszkańców zarabia na przetrwanie całego roku. A skoro poprzednie lato w centrum upłynęło pod hasłem budowy ronda, to może w obecnym powinno się trochę odpocząć od warkotu koparek i spychów. Przecież już niedługo nikt się nie zatrzyma w Cisnej, bo nazwa ta będzie się kojarzyła tylko z wiecznymi remontami i przebudowami. No i pyłem wpadającym do kawy.

Cisna – podobnie jak inne turystyczne miejscowości – i tak już jest zubożona przez pandemię, wojnę na Ukrainie i inne lokdowny? Czy więc nie lepiej poczekać trochę i zacząć kopać i warzeć we wrześniu lub październiku? Myślę, że tak byłoby lepiej i dla turystów, i dla mieszkańców.

RYSUNEK NA WAKACJE



Reklama
w Gazecie Bieszczadzkiej
tel. 13 461 13 22